ECHO „Beskidu"

POŁROCZNIK ODDZIAŁU PTTK „BESKID" W NOWYM SĄCZU

Numer 2/89 ISSN - 1426 - 4390 WRZESIEŃ 2026



120 lat Oddziału PTTK „Beskid" w Nowym Sączu

fot. A. Piaskowy

W NUMERZE:

- Obszerna relacja z obchodów 120-lecia naszego Oddziału
- Małe kompendium wiedzy o Kole Piwniczańskim
- Wspomnienia z wakacyjnych (i nie tylko) wypraw po Europie
- Przegląd działalności w naszych Kołach
- Polecajki i inne...

ZJAZD WALNY ODDZIAŁU PTTK „BESKID”


Zarząd, fot. A. Piaskowy


Komisja Rewizyjna, fot. A. Piaskowy

JUBILEUSZ 120-LECIA ODDZIAŁU „BESKID”


Część oficjalna w siedzibie PTTK, fot. A. Piaskowy


Msza św. w kościele pw. św. Piotra i Pawła w skansenie, fot. A. Piaskowy


Otwarcie wystawy w Ratuszu w Miasteczku Galicyjskim fot. A. Piaskowy


Zwiedzanie skansenu, fot. T. Ćwikła


Przed chałupą w skansenie fot. T. Ćwikła


W szlacheckim dworze, fot. T. Ćwikła

OD REDAKCJI

Drodzy Czytelnicy „Echa”!
Co prawda już wrzesień i jesień czai się za oknem, a wakacje i urlopy już dawno się pokończyły, ale nam dopiero teraz udało się poskładać nasze Echo. A może właśnie tym przyjemniej będzie Wam wieczorem usiąść i myślami wrócić do tych wszystkich odwiedzanych miejsc i wspomnień.
Zapraszamy zatem do przeczytania relacji z wypraw - naszej Redaktorki Basi po Umbrii, Oli, która, można by powiedzieć, że w ostatnich numerach koresponduje dla nas z różnych miejsc w Europie i po raz wtóry Edyty, pani Przewodnik z ostatniego kursu. Są relacje z wyjazdów Koła Grodzkiego i szczegółowo przedstawiona działalność Koła Przewodników - tu w ostatnich miesiącach wiele się działo. W dziale „Przewodnicy i członkowie PTTK polecają” swój cykl o Muszynie kontynuuje Natalia, a tuż obok debiutuje nasz nowy przewodnik Mariusz.
Wraz z powstaniem (120 lat temu) naszego Oddziału Beskid, o czym szeroko piszemy, powstało, nieodłącznie z nim związane, Koło Piwniczańskie i właśnie w tym numerze można przeczytać o nim bardzo ciekawy artykuł.
Dziękujemy Wam Wszystkim, którzy przyczyniacie się do tworzenia naszego „Echa” - swoimi artykułami, zdjęciami, dziękujemy za to, że czekacie i że czytacie. I po raz kolejny zachęcamy do przysyłania zdjęć.
Miłej lektury!

Redaktor dyżurna
Teresa Ćwikła

STOPKA REDAKCYJNA

„ECHO BESKIDU” PÓŁROCZNIK ODDZIAŁU PTTK „BESKID” W NOWYM SĄCZU

ADRES REDAKCJI
Oddział PTTK „Beskid”, Rynek 9, 33-300 Nowy Sącz,
tel./fax: (018) 443-74-57

Poczta elektroniczna:
echo@beskid.pttk.pl

Redaguje zespół:
Barbara Bałuc, Gabriela Chałak, Teresa Ćwikła,
Włodzimierz Godek,
Anna Katarzyna Zygmunt, Władysław Żebrak

Skład komputerowy: Teresa Ćwikła
Korekta: Barbara Bałuc, Katarzyna Zygmunt
Administrator: Władysław Żebrak

Druk: NOVA SANDEC
ul. Lwowska 143, 33-300 Nowy Sącz
e-mail: biuro@novasandec.pl
http://novasandec.pl

Nr ISSN - 1426 - 4390 **Nakład: 250 egz.**

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI 3

SPIS TREŚCI 3

WIEŚCI Z SEKRETARIATU
Kalendarium wydarzeń 4
Odeszli od nas 6
Jubileusz 120-lecia powstania Oddziału Beskid 8
Wędrówki przez dziesięciolecia (i wieki!) 9

ROZMOWA „ECHA”
Dobry przewodnik powinien być uważny na ludzi 12

WYPRAWY
Korona Europy – między żartem a topografią 14
Magiczne zakątki Umbrii 16
GALDHØPIGGEN 2469mnpm w Koronie Europy 18

PRZEWODNICY I CZŁONKOWIE PTTK POLECAJĄ
Krzyż i kapliczka przy ulicy Grunwaldzkiej w Muszynie 21
Szlak, na którym świat zwalnia 23

LITERACKIE WĘDRÓWKI
Z Monetem w poszukiwaniu światła 24

CO SŁYCHAĆ W KOMISJACH?
KOŁO GRODZKIE
Przemierzamy GSB, czyli Bieszczady wiosennie 26
Uroki Słowackiego Krasu 26
Jakubowym szlakiem 28

KOMISJA DO SPRAW MŁODZIEŻY
Niemcowa - o tym, gdzie niebo spotyka się z górami 31

KOŁO PRZEWODNIKÓW
Co nowego u przewodników? 32

ODDZIAŁ „BESKID” W OBIEKTYWIE 2, 35-36

Jesteśmy na Facebooku!
https://www.facebook.com/PttkOddzialBeskidNowySacz/

Kalendarium wydarzeń w Oddziale PTTK „Beskid” w Nowym Sączu styczeń – czerwiec 2026 r.

19.01.2026 r. Spotkanie Noworoczne działaczy, członków PTTK i przybyłych gości odbyło się w sali reprezentacyjnej Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu. Spotkanie rozpoczął żywiołowy występ zespołu Folklorystycznego Sądeczoki z Pałacu Młodzieży w Nowym Sączu, który zachwycił regionalnymi przyśpiewkami i tańcem. Zebrani nagrodzili występ zespołu dużymi brawami oraz słodyczami i datkami do kapelusza. Kol. Michał Mółka -wiceprezes Zarządu Oddziału przywitał wszystkich przybyłych gości. Członkowie Zarządu Oddziału wręczyli odznaki 50-lat i 25-lat w PTTK jubilatom - długoletnim członkom PTTK z naszego Oddziału. We wspólnej modlitwie, którą poprowadzili Ks. Krzysztof Czech – Kapelan Oddziału i Koła Przewodników oraz Ks. Tadeusz Sajdak - przewodnik, proboszcz z Parafii w Korzennej, uczczono minutą ciszy zmarłych członków, działaczy i pracowników Oddziału. Pani Bożena Borkowska Wiceprezydent Miasta Nowego Sącza złożyła wszystkim życzenia noworoczne, podkreślając dużą rolę działalności turystycznej Oddziału dla mieszkańców miasta. Pan Patryk Wicher – Poseł na Sejm RP życzył wszystkim zdrowia i sukcesów w Nowym 2026 roku, realizacji nowych zadań i wyzwań. Kol. Michał Mółka przedstawił zebranym sprawozdanie z działalności Oddziału PTTK „Beskid” w 2025 roku oraz plan działania na rok 2026. Uczestnicy Spotkania Noworocznego degustowali wspaniałe słodkie wypieki przygotowane przez uczniów z Sądeckiego Gastronoma, obsługę cateringową wydarzenia zapewnili uczniowie pod opieką Pana Pawła Kopczyńskiego. Wodę mineralną zapewniła Spółdzielnia Pracy Piwniczanka z Piwnicznej-Zdroju. Spotkanie było okazją do rozmów, wspomnień i wspólnego kolędowania przy akompaniamencie gitary.



Honorowi członkowie Oddziału, fot. A. Piaskowy

30.01.2026 r. Nasza Koleżanka **Marta Machowska**, pracownica Sekretariatu odeszła na zasłużoną emeryturę. Pożegnalne spotkanie w Oddziale odbyło się 30 stycznia 2026 r. Pan Ludomir Handzel Prezydent Miasta Nowego Sącza przyznał Jej Mały Denar św. Małgorzaty jako uhonorowanie długoletniej pracy dla mieszkańców Nowego Sącza, turystów, za promocję miasta, Ziemi Sądeckiej i turystyki. Wyróżnienie wręczył Pan Artur Bochenek - Wiceprezydent Miasta Nowego Sącza. W imieniu Zarządu Oddziału PTTK „Beskid”, Prezes Adam Sobczyk złożył Kol. Marcie serdeczne podziękowania za długoletnią pracę. Przyjaciele, Koleżanki i Koledzy, obecni na spotkaniu, złożyli Jej serdeczne życzenia zdrowia i pomyślności na ten nowy etap życia.

27.02.2026 r. Kol. Tadeusz Czubek wziął udział w obchodach Światowego Dnia Organizacji Pozarządowych, które były zorganizowane w Małej Galerii w Nowym Sączu.

16.03.2026 r. Odbył się **66. Walny Zjazd Oddziału PTTK „Beskid”** w Nowym Sączu. Przybyli zaproszeni goście, w tym Poseł na Sejm RP Patryk Wicher, przedstawiciel Marszałka Województwa Małopolskiego Wojciech Piech, Członkowie Honorowi PTTK: Kol. Kol. Cecylia Jabłońska, Stanisław Leśnik, Wiesław Piprek. Minutą ciszy uczczono pamięć Koleżanek i Kolegów, zmarłych w ciągu ostatniej kadencji. Ustępujący Zarząd Oddziału przedstawił podsumowanie minionej kadencji, wszyscy członkowie otrzymali absolutorium. Następnie wręczono odznaczenia i wyróżnienia, które zostały przyznane za szczególne zasługi i społeczne zaangażowanie na rzecz turystyki, promocję Sądecczyzny, Małopolski, Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawcze i naszego Oddziału. 66. Walny Zjazd Oddziału nadał Godność Honorowego Członka Oddziału PTTK „Beskid” zasłużonym działaczom Oddziału. Odznaczeni zostali: Jerzy Baranowski, Wojciech Bocheński, Stanisława Janur, Tadeusz Maciaś, Maria Pierzga, Dorota Pych, Anna Rojek – Leśnik, Lech Traciłowski, Maria Truchan, Władysław Żebrak. Następnie pod nadzorem Komisji Skrutacyjnej przeprowadzono tajne wybory do Władz Oddziału i delegatów na Regionalną Konferencję Oddziałów PTTK. Po odczytaniu wyników głosowania w osobnych pomieszczeniach ukonstytuowały się Zarząd Oddziału PTTK i Komisja Rewizyjna. Następnie ogłoszono delegatom wyniki głosowania. Nowo wybrany Prezes Zarządu Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu Adam Sobczyk podziękował zebranym za zaufanie, po czym nastąpiło wyprowadzenie sztandaru i zamknięcie zjazdu.

17.03.2026r. Kol. Zuzanna Długosz została uhonorowana Dyplomem Marszałka woj. Małopolskiego, który wręczono jej podczas obchodów małopolskich Międzynarodowego Dnia Przewodnika w Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie.

19.04.2026 r. Wokół Schroniska PTTK na Przehybie spotkali się turyści z całej Małopolski i goście ze Słowacji. Oddział PTTK

„Beskid" w Nowym Sączu był organizatorem **XXI Małopolskiego Rozpoczęcia Sezonu Turystyki Górskiej – Wiosna 2026** wraz z Oddziałami PTTK Krakowskim w Krakowie i „Ziemi Tarnowskiej" w Tarnowie. Patronat Honorowy nad imprezą sprawowali: Łukasz Smółka – Marszałek Województwa Małopolskiego, Grzegorz Biedroń – Prezes Małopolskiej Organizacji Turystycznej, Tadeusz Zaremba – Starosta Nowosądecki oraz Jacek Lelek – Burmistrz Starego Sącza. Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu wystawiło namiot promocyjny, były również zorganizowane przez pracowników starostwa konkursy z bardzo atrakcyjnymi nagrodami. Patronat Medialny sprawowali: RDN Nowy Sącz. W Kaplicy Dobrego Pasterza została odprawiona Msza Święta przez Ks. Krzysztofa Czecha – Kapelana Oddziału PTTK „Beskid" w Nowym Sączu, który wygłosił również homilię. Oprawę muzyczną liturgii zapewniła kapela regionalna z Piwnicznej-Zdroju. Adam Sobczyk, Prezes Zarządu Oddziału PTTK „Beskid" w Nowym Sączu powitał gości i wszystkich turystów przybyłych na Przehybę. Oddziały PTTK rywalizowały o Puchar Łukasza Smółki Marszałka Woj. Małopolskiego dla najliczniej reprezentowanego Oddziału PTTK w Małopolsce, turyści o zdobycie pucharu dla najmłodszego i najstarszego uczestnika pokonującego samodzielnie trasę pieszo oraz członkowie SKKT PTTK walczyli o puchar dla najliczniejszej grupy młodzieży z SKKT PTTK. Puchar Marszałka woj. Małopolskiego zdobył Oddział PTTK „Beskid" w Nowym Sączu a odebrał go z rąk Pana Grzegorza Biedronia – przedstawiciela Marszałka woj. Małopolskiego - Prezes Adam Sobczyk. Pan Antoni Koszyk Wicestarosta Nowosądecki wręczył puchar dla najstarszego uczestnika - Panu Kazimierzowi (l. 86) i najmłodszemu turyście – Oskarowi Sobczykowi (l. 5). Puchar dla najliczniejszej grupy zagranicznej odebrał przedstawiciel Klubu Słowackich Turystów TATRAN z Preszova. Puchary ufundował Starosta Nowosądecki Tadeusz Zaremba. Przewodniczący Regionalnego Forum Oddziałów Małopolskich PTTK Kol. Adam Sobczyk wręczył Puchar dla najliczniejszego SKKT PTTK biorącego udział w XXI Rozpoczęciu Sezonu Turystyki Górskiej. Nagrodę przyznano SKKT PTTK zrzeszonym w Oddziale PTTK „Beskid" w Nowym Sączu. Członkowie KTG PTTK w Naszym Oddziale zorganizowali dla uczestników imprezy Konkurs wiedzy turystycznej a nagrody ufundował Starosta Nowosądecki Tadeusz Zaremba. Burmistrz Starego Sącza Jacek Lelek ufundował i wręczył nagrody laureatom w konkursach: Rzutki do Celu i Sprawnościowym. Na zakończenie wszyscy uczestnicy smażyli kiełbaski przy wspólnym ognisku, śpiewali turystyczne piosenki. Każdy uczestnik otrzymał okolicznościową odznakę.



Głosowanie podczas Zebrania Walnego, fot. A. Piaskowy

6.06.2026 r. Ks. Bartłomiej Fila przewodnik beskidzki i długoletni członek Oddziału PTTK „Beskid" w Nowym Sączu, odprawił Mszę św. prymicyjną w kościele parafialnym w Piwnicznej-Zdroju**.** Członkowie Zarządu Oddziału, przewodnicy z Kola Przewodników, Koleżanki i Koledzy wzięli udział w tej wyjątkowej Mszy Św. oraz wręczyli Ks. Bartłomiejowi pięknie haftowaną stułę i okolicznościowe życzenia.

13.06.2026 r. W siedzibie Oddziału PTTK „Beskid" w Nowym Sączu odbyła się **Regionalna Konferencja Oddziałów PTTK Województwa Małopolskiego**. W Konferencji wzięli udział delegaci wybrani na zjazdach oddziałów PTTK w całym województwie małopolskim a także zaproszeni goście – przedstawiciele Zarządu Głównego PTTK w Warszawie i małopolskich oddziałów. Obrady rozpoczął Adam Sobczyk - Przewodniczący Regionalnego Forum Oddziałów Małopolskich PTTK w Nowym Sączu, który przywitał zebranych oraz przedstawił sprawozdanie z działalności w mijającej kadencji. Uczestnicy spotkania prowadzili dyskusję na tematy związane z promocją turystyki w Małopolsce, działalności i współpracy Oddziałów PTTK, strategii i rozwoju PTTK oraz Statutem PTTK. Celem konferencji był także wybór delegatów na XXI Walny Zjazd PTTK, który odbędzie się w dniach 4-6.12.2026 r. w Warszawie. Małopolskę będzie reprezentowało 20 delegatów. Oddział PTTK „Beskid" w Nowym Sączu reprezentują: Kol. Adam Sobczyk – Prezes Zarządu Oddziału, Kol. Piotr Rychlewski – Wiceprezes Zarządu Oddziału i Kol. Magdalena Bułat – Sekretarz Zarządu Oddziału.

27.06.2026 r. W siedzibie Oddziału PTTK „Beskid" w Nowym Sączu, w sobotę o godz. 10,00 rozpoczęły się obchody **Jubileuszu 120-lecia powstania Oddziału „Beskid"**. Podczas oficjalnej części obchodów przedstawiono najważniejsze wydarzenia z historii naszej organizacji – od powstania Towarzystwa „Beskid" w 1906 roku, poprzez kolejne etapy działalności, aż do dnia dzisiejszego. Była to jednocześnie okazja do podziękowania osobom, które swoją działalnością i pracą społeczną dla wielu pokoleń młodzieży, Sądeczan i turystów, przyczyniały się do rozwoju Oddziału, rozpowszechniania turystyki w Polsce, na Sądecczyźnie a także poza granicami naszego kraju. Po oficjalnych uroczystościach, goście przejechali do Sądeckiego Parku Etnograficznego, by tam wziąć udział w uroczystej jubileuszowej Mszy Św., którą celebrował ks. Tomasz Koźbiał. Zwiedzano Sądecki Park Etnograficzny oraz wystawę pt. „120-lecie turystyki zorganizowanej na Sądecczyźnie w fotografii".

Joanna Nowak

Odeszli od nas…

Jan Golonka OSPPE
(1936 - 2026)



W Wikipedii możemy przeczytać, że był polskim duchownym rzymskokatolickim, paulinem, historykiem sztuki, doktorem nauk humanistycznych, pułkownikiem Wojska Polskiego, kuratorem Jasnogórskich Zbiorów Sztuki Wotywnej, kapelanem Ordynariatu Polowego oraz wielokrotnie odznaczanym i nagradzanym autorem książek, albumów i artykułów.
A my wiemy i podkreślać chcemy, że był także wielkim Przyjacielem sądeckich przewodników.

Ojciec Jan urodził się 20 sierpnia 1936 roku w miejscowości Niecew jako drugi z pięciorga dzieci w rodzinie Pawła i Anieli z domu Oracz. Został ochrzczony 23 sierpnia 1936 roku w kościele pw. Matki Bożej Szkaplerznej w Korzennej. Naukę rozpoczął w 1942 roku w tamtejszej szkole podstawowej.

1 września 1953 roku rozpoczął nowicjat w Leśniowie, przyjmując habit oraz imię zakonne Mateusz (w 1967 roku za zgodą generała zakonu powrócił do imienia chrzcielnego Jan). Pierwszą profesję zakonną złożył 14 września 1954 roku. Następnie rozpoczął formację w Instytucie Teologicznym Ojców Paulinów w Krakowie, gdzie ukończył dwuletnie studium filozofii oraz czteroletnie studia teologiczne. Śluby wieczyste złożył 5 sierpnia 1960 roku. Święcenia diakonatu otrzymał 8 grudnia 1961 roku, a święcenia prezbiteratu przyjął, z rąk biskupa Stefana Barely, 29 czerwca 1962 roku na Jasnej Górze .
W latach 1962–1969 pełnił obowiązki archiwisty i bibliotekarza w konwencie jasnogórskim. W 1969 roku, podjął studia w Instytucie Historii Sztuki Kościelnej na Wydziale Teologicznym Kościelnej Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Po uzyskaniu w 1974 roku tytułu magistra historii sztuki na podstawie pracy pt. Program ikonograficzny monumentalnej dekoracji malarskiej z wieku XVII w korpusie głównym Kaplicy Matki Bożej na Jasnej Górze, został mianowany kuratorem Jasnogórskich Zbiorów Sztuki Wotywnej. Pełniąc tę funkcję, wszedł w skład Komisji Konserwatorskiej Cudownego Obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej. Sprawował nadzór nad licznymi pracami konserwatorskimi w obrębie sanktuarium (m.in. w kaplicy, bazylice, zakrystii i bibliotece). W latach 1984 - 1986 wraz z prof. Wojciechem Kurpikiem nadzorował gruntowną konserwację siedemnastowiecznego hebanowego ołtarza w Kaplicy Matki Bożej. 19 października 1997 roku, wspólnie z o. Izydorem Matuszewskim, przekazał do Sali Posiedzeń Sejmu RP dębowo-hebanowy krzyż, wykonany z drewna pozyskanego podczas renowacji jasnogórskiego ołtarza Matki Bożej. Funkcję kuratora pełnił do 2015 roku.
To właśnie w tym czasie tak serdecznie i ciepło przyjmował przewodników podczas corocznych pielgrzymek świata przewodnickiego.

W między czasie, 1984 roku rozpoczął studia doktoranckie w Instytucie Sztuki Polskiej Akademii Nauk. W 1992 roku uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych, broniąc pod kierunkiem prof. Jerzego Kowalczyka dysertację zatytułowaną „Jasnogórski ołtarz Ojczyzny z XVII wieku. Treści ideowe i artystyczne kaplicy i retabulum maryjnego”
Od roku akademickiego 1976/1977 prowadził zajęcia dydaktyczne z zakresu historii sztuki chrześcijańskiej oraz konserwacji zabytków w Wyższym Seminarium Duchownym Paulinów w Krakowie na Skałce. Organizował liczne konferencje naukowe i sesje popularnonaukowe.

Działalność o. Jana była także silnie związana ze środowiskami mundurowymi. 11 listopada 1989 roku prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski mianował go kapelanem w korpusie duszpasterstwa, a rok później powierzono mu obowiązki Jasnogórskiego Duszpasterza Kombatantów.
W 1992 roku rozpoczął posługę w Ordynariacie Polowym Wojska Polskiego jako kapelan pomocniczy oraz proboszcz Garnizonu Częstochowa. Posługiwał także w Wojewódzkim Sztabie Wojskowym, Wojskowej Komendzie Uzupełnień oraz w garnizonie w Tarnowskich Górach (gdzie zorganizował kaplicę garnizonową). Towarzyszył żołnierzom podczas zajęć poligonowych oraz organizował duszpasterstwo rodzin wojskowych. Dwukrotnie pełnił funkcję dekanalnego ojca duchownego Krakowskiego Okręgu Wojskowego. Szesnastokrotnie współorganizował Piesze Pielgrzymki Żołnierzy Wojska Polskiego na Jasną Górę.
Awansował na kolejne stopnie oficerskie, docierając w 2007 roku do stopnia pułkownika Wojska Polskiego. W 2008 roku otrzymał godność kanonika honorowego Kapituły Katedry Polowej Wojska Polskiego pw. Matki Bożej Królowej Polski.

Ostatnie lata życia ojciec Jan spędził w Centrum Opieki Długoterminowej w Mierzęcicach, gdzie zmarł 9 marca 2026 roku. Pogrzeb Ojca Jana Golonki odbył się 13 marca 2026 roku w Bazylice Jasnogórskiej. Pochowany został na cmentarzu św. Rocha w Częstochowie.

Odznaczenia i tytuły:
Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (2012)
Złoty Krzyż Zasługi
Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis" (2021)
Złoty Medal „Za zasługi dla obronności kraju"
Medal „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny"
Medal „W służbie Bogu i Ojczyźnie" (2019)
Honorowy Kustosz Pamięci Narodowej (2006),
Honorowy Żołnierz Armii Krajowej,
Kanonik Honorowy Kapituły Katedry Polowej Wojska Polskiego,
Honorowy Kapelan Wojsk Chemicznych,
Generalny Honorowy Dyrektor Górniczy (2008),
„Zasłużony dla Gminy Korzenna" (2015),
Honorowy Obywatel Gminy Korzenna (2024)

* * *


Ofiarowanie Madonny Sądeckiej podczas IX Pielgrzymki Przewodników Turystycznych na Jasną Górę w marcu 1994 r. Od lewej: ks. Andrzej Jedynak, Ojciec Tokarski, Lech Traciłowski i O. Jan Golonka. W tle Józef Bugajski, w okularach (za ks. Jedynakiem - Dominika Kroczek, fot. z arch. D. Kroczek

Ze wspomnień Jerzego Baranowskiego, przewodnika: „Pochodziliśmy z tej samej parafii i spotykaliśmy się w pierwszych latach podstawówki w Korzennej. To było tuż po wojnie, kiedy kilka roczników chodziło do jednej klasy. On był trzy czy cztery lata starszy ode mnie. Graliśmy w piłkę nożną. Do liceum poszedł do Częstochowy, a szkołę średnią kończył i maturę zdawał już jako brat zakonny. Nasze drogi się rozeszły, ale Jasiu, bo tak do niego zawsze się zwracałem, nigdy nie zapomniał kolegi z Korzennej. Już jako nauczyciel, zawsze ilekroć z uczniami jechałem na Jasną górę, mogłem liczyć na serdeczne przyjęcie i specjalne względy. Już po zasłonięciu Cudownego Obrazu, a zdarzało się, że to było w nocy, jako kustosz zbiorów jasnogórskich oprowadzał nas i pokazywał miejsca, do których pielgrzymi nie mają wstępu. Był tak naprawdę trzecią osobą w Zakonie Paulińskim. Pierwszą osobą jest generał, drugą przeor i trzecią - kustosz właśnie. W jednej z pielgrzymek brał udział uczeń, który był synem pułkownika SB, o czym ojciec Jan doskonale wiedział, ale nikt nie powiedział słowa, nie było żadnego donosu i najmniejszych nawet nieprzyjemności.
Jasiu potem zachorował, problemy, operacje. Ostatni raz widzieliśmy się chyba w 2018 roku…


IX Pielgrzymka Przewodników Turystycznych na Jasną Górę, marzec`1994
fot. z arch. D. Kroczek

* * *

Wspomina Dominika Kroczek, przewodnik:
Co roku Go odwiedzaliśmy. Mimo obowiązków, zawsze starał się znaleźć dla nas czas, taki godzinny program zwiedzania wyjątkowego. Oglądaliśmy na przykład bibliotekę ze zbiorami jeszcze z czasów Ojca Kordeckiego, skarbiec za zamkniętymi drzwiami, innym razem prace przy renowacji bazyliki i odsłonięte po raz pierwszy wówczas krypty.
Na pogrzebie, na którym byliśmy z pocztem sztandarowym podszedł do nas Ojciec Kamil, który był przy Ojcu Janie do śmierci i powiedział: „Wspaniale, że jesteście, on tak ciepło o was mówił do końca." nawet jeżeli ze względów zdrowotnych już nie mógł brać udziału w tych naszych Pielgrzymkach, to dostawaliśmy przez któregoś z Ojców pozdrowienia i zapewnienia o i modlitwie.
Myślał o naszej Sądecczyźnie. Kiedyś byłam razem z nim u prezydenta Gwiżdża, by nawiązać kontakt i współpracę z władzami miasta. Ojciec Jan chciał mianowicie doprowadzić do przekazania wiele sądecjanów na Jasnej Górze do Miasteczka Galicyjskiego. Ale nie udało mu się to, bo już wtedy był chory. Udało mu się tylko doprowadzić do przekazania krzyża do kaplicy na Przehybie.

Artykuł powstał dzięki uprzejmości synowej brata O. Jana - pani Edyty Golonki i jej syna Łukasza, mieszkańców Starego Sącza. Dziękujemy!

Jubileusz 120 - lecia powstania Oddziału „Beskid”

Dzień 27 czerwca 2026 roku zapisał się na kartach historii naszego Oddziału jako dzień wyjątkowy. W gronie członków, przewodników, działaczy, przyjaciół oraz zaproszonych gości świętowaliśmy 120-lecie Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu – jednego z najstarszych i największych oddziałów Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Polsce.
Jubileusz był okazją do wspólnego wspominania ludzi, którzy przez kolejne pokolenia budowali naszą organizację, wytyczali szlaki, organizowali wycieczki, szkolili przewodników, rozwijali krajoznawstwo oraz z pasją przekazywali miłość do gór i ojczystego kraju.

Uroczystości rozpoczęły się w siedzibie Oddziału przy Rynku 9 w Nowym Sączu. Podczas oficjalnej inauguracji przypomniano najważniejsze wydarzenia z historii naszej organizacji – od powstania Towarzystwa „Beskid” w 1906 roku, poprzez kolejne etapy działalności, aż po współczesność. Był to również czas podziękowań dla osób, które swoją społeczną pracą przez wiele lat przyczyniały się do rozwoju Oddziału.


fot. A. Piaskowy

Wspólnie z nami jubileusz świętowali przybyli goście, m.in.: Patryk Wicher – Poseł na Sejm RP, Bożena Borkowska – wiceprezydent miasta Nowego Sącza, Krzysztof Głuc - Przewodniczący Rady Miasta Nowego Sącza, Paweł Łabuda – członek Zarządu Powiatu Nowosądeckiego, Kpt SG Bartosz Zgorzało - Karpacki Oddział Straży Granicznej w Nowym Sączu, Mariusz Szewczyk – Prezes Spółki KARPATY Schroniska i Hotele PTTK w Nowym Sączu, Lucyna Sieja – Nowosądecka Izba Turystyczna, Beata Dobrowolska – Przedstawicielka Nadleśnictwa Piwniczna w Piwnicznej Zdroju, Członkowie Honorowi PTTK - Jerzy Kalarus i Stanisław Leśnik, Paweł Łępa – Prezes Oddział PTTK „Ziemi Tarnowskiej” w Tarnowie, Jolanta Guzik - Prezes Oddziału PTTK w Nowym Targu, Marek Misztal – Prezes Oddziału PTTK w Szczawnicy, Rafał Wójtowicz – Prezes Zarządu Oddziału PTTK w Rabce –Zdroju oraz wiceprezesi Joanna Miśkowiec i Marcin Kowalcze, Członkowie Honorowi Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, przedstawiciele zaprzyjaźnionego Klubu Turystów TATRAN z Preszova: Ondrej Porubský, Juraj Fiľakovský, Ľubomír Štávorský, członkowie i przewodnicy z Oddziału PTTK „Beskid”.

Ważnym elementem obchodów było wręczenie odznaczeń i wyróżnień działaczom oraz osobom wspierającym działalność naszego Oddziału. Złote Jabłko Sądeckie przyznane przez Starostę Nowosądeckiego Tadeusza Zarembę otrzymali: Maria Pierzga i Tadeusz Maciaś. Srebrnym Jabłkiem Sądeckim została uhonorowana Magdalena Bułat.
Denar św. Małgorzaty przyznany przez Prezydenta Miasta Nowego Sącza Ludomira Handzla otrzymali: Marian Baran, Stanisław Leśnik, Stanisław Nieć.
Z kolei w podziękowaniu za nieocenioną pracę społeczną i pomoc dla Oddziału PTTK „Beskid” na wielu płaszczyznach Zarząd Główny PTTK w Warszawie przyznał Medale PTTK „Za Pomoc i Współpracę”. Otrzymali je: Bożena Borkowska - Wiceprezydent Miasta Nowego Sącza, Bożena Danek – Piekarnia - Ciastkarnia DANEK Nowy Sącz, Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu, Urząd Miasta Nowego Sącza, Karpacki Oddział Straży Granicznej w Nowym Sączu, Nadleśnictwo Piwniczna w Piwnicznej Zdroju.
Złotą Honorową Odznakę PTTK otrzymał Kol. Jerzy Świerczyński.
Złotą Odznaką „Za Pracę PTTK wśród Młodzieży” została uhonorowana Kol. Barbara Bałuc.

Następnym punktem była prelekcja pt. „Od Towarzystwa „Beskid" do Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid" w Nowym Sączu”, którą wygłosił Sebastian Kłosok z Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie. W swoim wystąpieniu przedstawił historię Oddziału od momentu jego powstania w 1906 roku, przypominając najważniejsze wydarzenia, wybitnych działaczy oraz wkład wielu pokoleń społeczników w rozwój turystyki i krajoznawstwa na Sądecczyźnie. Prelekcja była okazją do refleksji nad bogatym dorobkiem Oddziału oraz jego rolą w kształtowaniu turystycznych tradycji regionu.

Następnie uczestnicy jubileuszu udali się do Sądeckiego Parku Etnograficznego, gdzie w zabytkowym kościele p.w. Świętych Piotra i Pawła została odprawiona uroczysta Msza Święta

w intencji wszystkich członków, przewodników i działaczy – zarówno obecnych, jak i tych, którzy tworzyli historię naszego Oddziału przed nami. Mszę Św. odprawił i homilię wygłosił ks. Tomasz Koźbiał, przewodnik z Koła Przewodników PTTK „Beskid" w Nowym Sączu.

Po Mszy Świętej uczestnicy mieli okazję zwiedzić Sądecki Park Etnograficzny oraz Miasteczko Galicyjskie, poznając bogactwo kultury i tradycji regionu.


fot. A. Piaskowy

Zwieńczeniem obchodów jubileuszowych było uroczyste otwarcie wystawy „120-lecie turystyki zorganizowanej na Sądeczczyźnie w fotografii" w Galerii Ratuszowej Miasteczka Galicyjskiego. Wystawa, przygotowana przez Muzeum Ziemi Sądeckiej we współpracy z Oddziałem PTTK „Beskid" w Nowym Sączu, przedstawia historię zorganizowanej turystyki w regionie od 1906 roku. Na ekspozycji zaprezentowano archiwalne fotografie dokumentujące działalność pionierów turystyki, wytyczanie i znakowanie pierwszych szlaków, budowę schronisk oraz rozwój ruchu turystycznego na Sądeczczyźnie. Ekspozycja jest jednocześnie hołdem dla wielu pokoleń społeczników i pasjonatów, którzy przez 120 lat współtworzyli historię naszego Oddziału i rozwijali turystykę w regionie. Wystawę można oglądać w Galerii Ratuszowej Miasteczka Galicyjskiego do 9 sierpnia 2026 r.

120 lat to nie tylko piękny jubileusz. To przede wszystkim tysiące wspólnych kilometrów na górskich szlakach, setki wycieczek, niezliczone spotkania, przyjaźnie oraz pokolenia ludzi, których połączyła pasja do turystyki i poznawania świata.
Dziękujemy wszystkim członkom, przewodnikom, działaczom, sympatykom, partnerom i instytucjom współpracującym z naszym Oddziałem za wspólne tworzenie tej niezwykłej historii. To dzięki Wam od 120 lat możemy z dumą kontynuować misję propagowania turystyki, krajoznawstwa i ochrony dziedzictwa naszego regionu.

Niech kolejne lata przyniosą równie wiele pięknych spotkań, nowych szlaków i niezapomnianych wspomnień.

Do zobaczenia na szlaku!

Wędrówka przez dziesięciolecia (i wieki!), czyli o historii piwniczańskiego koła PTTK

Mija 120 lat od czasu, kiedy powstał nowosądecki Oddział PTTK Beskid, który zorganizował pierwszą pieszą wycieczkę górską trasą Piwniczna – Radziejowa - Hala Konieczna – Rytro i mija 60 lat od rejestracji w tymże Oddziale piwniczańskiego Koła PTTK. Wypoczynek poprzez turystykę - „reset psychiczny" wśród piękna przyrody, kultywowanie miłości do ziemi ojczystej, reklama własnej miejscowości, poznawanie nowych miejsc i historii z nimi związanych to niektóre z celów tych organizacji turystycznych.

Piwniczna Zdrój leży w sercu Beskidu Sądeckiego - jej atutem jest nie tylko atrakcyjne krajobrazowo położenie, ale i źródła wody mineralnej, bogate dziedzictwo kulturowe regionu i folklor. Propagowaniem tych walorów zajęły się aż dwa koła turystyczne: pierwsze Stanisława Maślanki, drugie utworzone z inicjatywy ks. Stefana Zymuły i Władysława Oleksego. Obydwa powstały w 1956r. i w tymże roku w czerwcu doszło do ich zjednoczenia. 3 lipca 1956r. Zarząd Oddziału PTTK Beskid w Nowym Sączu zarejestrował piwniczańską organizację, nadając jej nazwę: Koło Grodzkie nr 16 w Piwnicznej Zdroju. Prezesem Koła został Władysław Oleksy, zastępcą prezesa - Stanisław Maślanka. Państwo Maria i Stanisław Maślankowie (członkowie Koła) oddali swoje pokoje na stację turystyczną w Piwnicznej Zdroju przy ul. Daszyńskiego (początkowo 15 osób - później 50 miejsc noclegowych latem, a 24 zimą). Gospodarze schroniska pełnili także rolę „informacji turystycznej". W Suchej Dolinie małą stację turystyczną czynną cały roku urządził pan Franciszek Gumulak (najpierw na 6 osób – później 20). Własne lokum (rodzaj świetlicy petetekowskiej) – po wielu staraniach – udało się uzyskać w Domu Ludowym (1965r.).
Piwniczańskie Koło otrzymało od Oddziału dwie karty turystyczne (rodzaj legitymacji przewodnickiej uprawniającej do prowadzenia wycieczek) – przekazano je Edwardowi Gruceli i Stanisławowi Maślance; osoby te wykazały się wiedzą praktyczną i teoretyczną jakiej wymaga się od osób kończących kurs przewodnicki.
Pierwsza piesza wycieczka członków Koła odbyła się na trasie Piwniczna – Pisana Hala – Krynica; udział wzięło 66 osób, a przewodniczył jej ks. Stefan Zymuła (jeden z inicjatorów powstania Koła).
W tamtym czasie sekcja turystyki górskiej działa bardzo prężnie – wycieczki organizowane są nie tylko w Beskid Sądecki, ale i w Pieniny, Gorce, Tatry, Bieszczady. Uczestnicy zdobywają odznaki GOT(w tym srebrna duża i mała złota!), prowadzone są pogadanki na temat historii miasta, odnowy zabytków kultury, przyrody i znaczenia PTTK. Koło uczestniczy w uroczystościach patriotycznych, rocznicowych. Swe usługi informacyjno – przewodnickie świadczy dla domów wczasowych, kolonii, obozów, szkół. Kol. Eugeniusz Lebdowicz utworzył SKKT, a górskie wędrówki z młodzieżą szkolną owocują dziesiątkami zebranych eksponatów ludowych, dając tym samym podwaliny pod obecne Muzeum Regionalne.
Bardzo dobre uwarunkowania topograficzne sprzyjają działalności sekcji narciarskiej; ikona piwniczańskiego narciarstwa R. Maślanka – laureat m.in.1.m.w slalomie gigancie o puchar PTTK w 1978r.w Zakopanem, organizuje wycieczki na nartach, zawo-

dy (współorganizuje Rajd Narciarski w Beskidzie Sądeckim z metą w Suchej Dolinie). W 1959 r. zostaje utworzona na terenie Piwnicznej podgrupa GOPR złożona z członków Koła: R. Maślanki i Z. Durlaka, powołana głównie do obsługi rajdów zimowych.

Sekcja wodna (we współpracy z tutejszym ogniskiem TKKF) tworzy na prawym brzegu Popradu przystań kajakową i wypożyczalnię sprzętu, członkowie sekcji uczestniczą w Spływach Kajakowych PTTK, zdobywają uprawnienia Żeglarza i Sternika (w roku 2018 Patent Żeglarza Jachtowego otrzyma M. Kotarba). Wodniackie tradycje Piwnicznej zostały niespodziewanie uhonorowane obecnością światowej sławy kajakarza – legendarnego Aleksandra Doby - który w 2014 r. brał udział w Międzynarodowym Spływie Kajakowym na Popradzie.

Zmieniająca się rzeczywistość weryfikowała formy działania Koła. Atrakcyjna staje się turystyka autokarowa, zwiedzanie okolicy konno – kol. K. Maślanka ma własną stadninę i szkołę jazdy konno. Popularyzacją miasta i regionu zajmuje się nowo powstała sekcja fotograficzna: B. Kotarbowa, J. Długosz, J. Durlak, F. Kotarba (slajdy ze świata).

Niezwykle modne stają się rowery górskie - propagatorami tego rodzaju turystyki są M. Maślanka i R. Hasior, w latach późniejszych „istny rowerowy zawrót głowy" prezentować będzie M. Kotarba, która na „góralu" zacznie zwiedzać kraj i Europę Wschodnią, Kaukaz, Bałkany i Azję centralną (organizując potem ciekawe slajdowiska). Koniec lat 80. jest dla Koła niezwykle owocny – 10 członków (6 z Piwnicznej Zdroju) zdobywa uprawnienia przewodników beskidzkich: (H. Haraf później zdobędzie uprawnienia przewodnika tatrzańskiego), J. Durlak, T. Ogórek, W. Kossowski, W. Kowalewski, A. Talar. Koło organizuje samodzielne wyprawy w góry (Beskidy, Gorce, Tatry, Bieszczady), wyjazdy autokarowe z własną obsługą przewodnicką (także zagraniczne: Węgry, Austria, Słowacja).

W 1994 r. uprawnienia przewodnika beskidzkiego otrzymują: R. Hasior, M. Maślanka, M. Ogórek, M. Piekarczyk, B. Ściurka, A .Blicharz, a w 2001 dołączy A. Kotarba, zaś kilka lat później M. Kotarba. Od początku istnienia Koła jego członkowie biorą aktywny udział w życiu Oddziału – nie tylko uczestnicząc w kursach i szkoleniach, także biorąc udział w wycieczkach organizowanych przez sekcje Oddziału, w różnego rodzaju spotkaniach.

Filary piwniczańskiego PTTK-u

Pierwszym prezesem Koła został Władysław Oleksy i pełnił tę funkcję przez 25 lat (zmarł w 1981r.) - niestrudzony popularyzator turystyki, bardzo zaangażowany w rozwój młodej piwniczańskiej organizacji, działacz społeczny, członek Zarządu Oddziału Beskid w N. Sączu (nagrodzony m.in. złotą Honorową Odznaką PTTK, srebrną odznaką Zasłużony Działacz Turystyki). W 1998 r. uhonorowano długoletniego niezwykle lubianego i cenionego szefa, czyniąc go patronem piwniczańskiego Koła.

Od 1982 do 2006 r. Kołem zarządzała kol. Irena Niewolska; wytrwała turystka - przeszła wszystkie górskie pasma w Polsce, gorliwa popularyzatorka zdobywania odznaki GOT (medal „Za wytrwałość"), posiadała ogromną wiedzę topograficzną naszego regionu, zafascynowała górami wielu przyszłych członków PTTK w Piwnicznej Zdroju. Za swoją działalność na rzecz turystyki odznaczona złotą Honorową Odznaką PTTK. Jej następcą został kol. J. Długosz .Jego pasją były góry, fotografowanie i zbieractwo - długoletni kustosz piwniczańskiego Muzeum Regionalnego, z ogromną wiedzą dotyczącą prezentowanych eksponatów, wiele z nich „uleczył" dając im „drugie życie", dzięki czemu zwiedzający mogą widzieć jak dawniej żyło się na piwniczańskiej ziemi .Po pięciu latach (ze względu na pogarszający się stan zdrowia) przekazał szefowanie kol. Halinie Haraf, pozostając na stanowisku wiceprezesa. Obecnym zastępcą prezeski jest kol. Fr. Kotarba, który połączył umiłowanie do ziemi rodzinnej z pasją do mórz i oceanów.

Nasze dzisiaj…

Zmieniające się realia życia codziennego wpłynęły i na liczebność koła, i na formy jego działania. Obecnie biura podróży, Informacje turystyczne, państwowe i prywatne skanseny, gospodarstwa turystyczne, Internet świadczą usługi typowe niegdyś tylko dla kół PTTK – inaczej więc funkcjonują małe koła grodzkie, do jakich zalicza się piwniczańska organizacja turystyczna. Zainteresowaniem cieszą się kilkugodzinne spacery po miasteczku, świadczenie usług przewodnickich (jeżeli zachodzi taka potrzeba), uczestnictwo w imprezach organizowanych przez Oddział, tematyczne artykuły w prasie lokalnej i regionalnej, udział (lub współorganizacja) w lokalnych wydarzeniach kulturalnych i rocznicowych, prowadzenie fotokroniki Koła i gazetki fotograficzno – informacyjnej, organizowanie wyjazdów autokarowych o charakterze pielgrzymkowym (wyjazd na Kalwarię ma już ponad trzydziestoletnią tradycję). Staramy się poprzez rodzinne wyjścia w góry zaszczepić w młodszym pokoleniu miłość do wędrowania i do ziemi ojczystej. I choć liczebność Koła jest mocno „okrojona" w porównaniu do stanu z lat 80. ubiegłego wieku, główna idea działalności jest ta sama – wypoczynek poprzez turystykę.



Duże „eventy turystyczne" wiążą się ze szczególnym miejscem

– z Jackową Pościelą. Tu tradycyjnie już kończy się letni sezon turystyczny, tu także organizowane są spotkanie w ramach Parafialnego Lata dla ducha (lipiec), spotkania młodzieżowe czy rocznicowe poświęcone upamiętnionym tu ludziom. Miejsce leżące na żółtym szlaku jest częstym „przystankiem" wycieczek, indywidualnych wędrowców zmierzających z Piwnicznej Zdroju na Niemcową czy Radziejową.



Powstanie Doliny Pamięci związane jest z tragicznym wydarzeniem - tu zmarł nagle nasz kolega przewodnik Jacek Durlak, niezwykle barwna postać życia społecznego i kulturalnego miasteczka. Wracał z Poczekaja od Babci Nowakowej (legendarnej Królowej Gór); często z kol. J. Długoszem odwiedzali staruszkę, służąc jej pomocą, wtedy wracał sam… Koleżanki i koledzy z Koła postanowili upamiętnić go, stawiając mu okolicznościowy obelisk właśnie w miejscu, z którego odszedł na Niebiańskie Polany. W pierwszą rocznicę jego śmierci (2005r.) odbyło się poświęcenie kamienia, uroczysta Msza Św., a potem turystyczne biesiadne ognisko. Postanowiono wtedy, że zakończenie letniego sezonu turystycznego odbywać się będzie właśnie tutaj. Miejsce – z uwagi na fakt, że stawiane tu kolejne obeliski upamiętniają ludzi gór – zyskało miano Doliny Pamięci. Do dzisiaj (2026 r.) jest 16 upamiętnień: kamienne pomniki, kapliczki drewniane i żelazne – mówią o ludziach, którzy w górach pozostali na zawsze, życie swoje górom poświęcili… Często to miejsce przywołuje skojarzenia ze słowackim symbolicznym cmentarzem ludzi gór pod Osterwą… W centralnej części polany jest pomnik poświęcony „tym, co drogę w górach wskazywali", ufundowany przez sądecki PTTK. Z zadumą zatrzymujemy się przy kamieniu ze zdjęciem Staszka Smagi (zmarł w Andach) i jego kolegi Karola Krokowskiego (odszedł w Tatrach), patrzymy na młode twarze speleologów, którzy nie powrócili z Jaskini…, z trudem przyjmujemy do wiadomości, że ani ks. Jan Wątroba, ani ks. Andrzej Jedynak (petetekowcy) nie staną tu z nami przy ognisku, a Jasiek Bielak nigdy już nie powita nas w schronisku na Przehybie… Każdy następny pomnik to oddzielna „górska opowieść"…

W 2005 r. patronem tego szczególnego miejsca został P. G. Frassati, a poświęcenia instalacji artystycznej i całej Doliny Pamięci dokonał ksiądz biskup Stanisław Salaterski, który – ku radości uczestników – chętnie tu bywa i jako turysta, i jako celebrant.

Doliną Pamięci opiekuje się nasze Koło PTTK – stanowi to jedną z podstawowych form działalności naszej organizacji. Obejmuje nie tylko sprawy gospodarcze z miejscem związane, samofinansowanie, ale i dbałość o małą architekturę i ogólnie o estetykę miejsca oraz organizację odbywających się tu spotkań. Ofiarnie i całkowicie społecznie angażują się w to głównie kol. kol. H. Haraf, T. Ogórek (autor prawie wszystkich znajdujących się tu obelisków) i Fr. Kotarba, wspierają ich ludzie dobrej woli (tutaj serdeczny ukłon w stronę miejscowej Spółdzielni Pracy Piwniczanka z Piwnicznej Zdroju). Opiekunem duchowym Doliny Pamięci jest kapelan sądeckiego Oddziału PTTK Beskid - piwniczański proboszcz, przewodnik beskidzki ks. K. Czech. Zachęcając do odwiedzania tego miejsca, do uczestnictwa w różnych tu spotkaniach „ma na myśli nie tylko turystyczny wymiar tej przestrzeni – także jej aspekt moralny: wskazywanie wartościowych cech charakteru upamiętnionych tu osób". Dzięki dużemu zaangażowaniu naszego kapelana, całej parafii (w tym członków naszego Koła), znajdująca się tutaj kapliczka zyskała w 2025 r. piękną, monumentalną figurę przedstawiającą św. Jana Pawła II w stroju turystycznym z koloratką i krzyżem na piersiach (prawdopodobnie jedyna tego typu rzeźba w Polsce). Wykonali ją piwniczańscy artyści – małżeństwo Agnieszka i Dominik Kotarbowie.

Zapraszamy nie tylko na żółty szlak wiodący na Niemcową, ale na wszystkie urokliwe szlaki naszej gminy i równie ciekawe miejsca na terenie naszego miasteczka – wynosząc stąd pamięć pięknych krajobrazów, pamięć o ludziach gór i poczucie prawdziwego relaksu.

Oddziałowi PTTK Beskid w Nowym Sączu i sobie życzymy wielu lat działalności i oddanych ,życzliwych ludzi - zaangażowanych w propagowanie idei zapoczątkowanych przez naszych założycieli.

Koło Grodzkie nr 16
im. Władysława Oleksego w Piwnicznej Zdroju

Dobry przewodnik powinien być uważny na ludzi – z Piotrem Rychlewskim, Prezesem Koła Przewodników, rozmawia Gabriela Chałak



Zostałeś Prezesem Koła Przewodników. Jakie obowiązki stoją za tą rolą? Jakie są Twoje priorytety w obecnej kadencji Koła?
Objęcie funkcji Prezesa Koła Przewodników to dla mnie przede wszystkim duża odpowiedzialność, ale też wyróżnienie i zobowiązanie wobec ludzi, z którymi od lat dzielę wspólną pasję. Prezes nie działa przecież dla siebie – jego zadaniem jest przede wszystkim dbanie o rozwój Koła, jego członków i dobre imię przewodnictwa.
Do obowiązków należy zarówno ta bardziej formalna część działalności – organizacja pracy Koła, współpraca z różnymi instytucjami, planowanie wydarzeń czy reprezentowanie naszego środowiska – jak i rzeczy, których nie zawsze widać na pierwszy rzut oka. Mam tu na myśli przede wszystkim budowanie wspólnoty, zachęcanie ludzi do aktywności i tworzenie przestrzeni, w której zarówno doświadczeni przewodnicy, jak i osoby dopiero zaczynające swoją przygodę, mogą się rozwijać.
Jeśli chodzi o priorytety obecnej kadencji, chciałbym przede wszystkim, żeby Koło było miejscem żywym. Zależy mi na integracji przewodników, organizowaniu wartościowych szkoleń i wycieczek oraz na przekazywaniu wiedzy młodszym kolegom. Ważne jest dla mnie również podnoszenie poziomu przewodnictwa i pokazywanie, że przewodnik to nie tylko osoba, która zna szlak i potrafi wskazać nazwę mijanego szczytu. To ktoś, kto potrafi zainteresować, opowiedzieć i zbudować relację z grupą.

Czy pamiętasz moment, w którym pokochałeś góry? Kto zaszczepił w Tobie tę pasję?
Nie jestem pewien, czy można wskazać jeden konkretny moment. Fascynacja górami raczej stopniowo we mnie dojrzewała. Najpierw była zwykła ciekawość, później coraz częstsze wyjazdy, poznawanie kolejnych miejsc i ludzi, aż w pewnym momencie człowiek orientuje się, że góry stały się ważną częścią jego życia. Na pewno ogromne znaczenie miały osoby, z którymi w góry chodziłem. To właśnie od takich ludzi często przejmujemy sposób patrzenia na nie. Można nauczyć się nazw szczytów, przebiegu szlaków czy historii regionu, ale najważniejsze jest chyba to, żeby ktoś pokazał nam, że góry można naprawdę przeżywać, a nie tylko zdobywać kolejne punkty na mapie.

Jak zaczęła się Twoja przygoda z przewodnictwem?
Początkowo po prostu chciałem więcej wiedzieć. Im więcej chodziłem po górach, tym więcej pojawiało się pytań. Interesowała mnie nie tylko sama trasa, ale również historia miejsc, przyroda, kultura i ludzie, którzy przez wieki tworzyli krajobraz Beskidów. Z czasem naturalnym krokiem stał się kurs przewodnicki. Początkowo była to dla mnie przede wszystkim możliwość zdobycia wiedzy i uporządkowania tego, czego nauczyłem się podczas własnych wędrówek. Później przyszła praktyka i świadomość, że przewodnictwo jest czymś znacznie więcej niż znajomością gór. Dopiero prowadząc grupę, człowiek zaczyna naprawdę rozumieć, jak dużą odpowiedzialnością jest pokazanie komuś gór w taki sposób, żeby chciał do nich wrócić.

Jako przewodnik, jakie miejsce w Beskidzie Sądeckim uważasz za niedocenianą perłę?
Beskid Sądecki ma to do siebie, że stosunkowo łatwo znaleźć tu miejsca, które nie są oblegane, a potrafią zachwycić. Gdybym miał wskazać jedną „perłę", zwróciłbym uwagę na okolice Pasma Jaworzyny i te mniej uczęszczane fragmenty Beskidu jak Pasmo Leluchowskie, które pozwalają naprawdę poczuć jego charakter. Mam wrażenie, że czasami zbyt mocno skupiamy się na najbardziej znanych szczytach i schroniskach, a przecież siłą Beskidów jest również ich kameralność. Czasem zwykła, pozornie niepozorna polana, stara droga czy mała miejscowość może opowiedzieć o regionie więcej, niż najbardziej popularny punkt widokowy.
I właśnie takie miejsca najbardziej lubię pokazywać – niekoniecznie te, które każdy znajdzie w pierwszym przewodniku turystycznym.

Piotrku, co dla Ciebie oznacza bycie przewodnikiem? Jakie cechy uważasz za cenne w tej roli? Jako absolwent kursu przewodników bardzo dobrze wspominam szkoleniówki prowadzone przez Ciebie. Podobało mi się to, że wycieczki te były jednocześnie ambitne i wymagające oraz interesujące i rozwijające.
Bycie przewodnikiem oznacza dla mnie przede wszystkim odpowiedzialność za drugiego człowieka. Oczywiście przewodnik powinien znać góry, orientować się w terenie, mieć wiedzę historyczną, krajoznawczą i przyrodniczą. Ale sama wiedza nie wystarczy. Dobry przewodnik powinien być uważny na ludzi. Powinien zauważać, że jedna osoba w grupie potrzebuje trochę więcej czasu, inna chce wiedzieć więcej, a jeszcze inna po prostu potrzebuje chwili ciszy i odpoczynku. Ważne są więc empatia, komunikatywność, odpowiedzialność i umiejętność podejmowania decyzji.
Bardzo ważna jest też pokora. Góry szybko uczą, że nigdy nie wiemy wszystkiego. Możemy mieć duże doświadczenie,

a mimo to każdego dnia czegoś się nauczyć – od gór, od ludzi, a czasem od własnych błędów.
Jeśli chodzi o szkolenia, które wspominasz, bardzo mi miło. Zawsze zależało mi na tym, żeby zajęcia terenowe nie były tylko „odhaczeniem" kolejnego punktu programu. Jeżeli uczestnik wraca ze szkolenia zmęczony, ale jednocześnie z nową wiedzą, nowymi pytaniami i chęcią dalszego poznawania gór, to znaczy, że warto było się spotkać.

Czy przewodnictwo beskidzkie to bardziej zawód, z którego można się utrzymać, czy raczej dodatkowa pasja? Wiem, że wykonujesz zawód nauczyciela, podobnie jak ja. Czy uważasz, że te dwie role się uzupełniają i przenikają?
W moim przypadku przewodnictwo jest przede wszystkim pasją, choć oczywiście może być również źródłem dodatkowego dochodu. Trudno jednak traktować je jako prosty sposób na utrzymanie się, bo jest to działalność dość specyficzna i zależna od wielu czynników – między innymi sezonu, pogody czy zapotrzebowania na usługi przewodnickie.
Natomiast nauczyciel i przewodnik to dla mnie bardzo mocno powiązane role. W obu przypadkach pracujemy z ludźmi i w obydwu przypadkach nie wystarczy posiadać wiedzę – trzeba jeszcze umieć ją przekazać.
Bycie nauczycielem uczy mnie cierpliwości, planowania i dostosowywania sposobu przekazywania informacji do odbiorcy. Przewodnictwo z kolei daje mi możliwość prowadzenia zajęć w zupełnie innej przestrzeni. W górach człowiek może zobaczyć, dotknąć i doświadczyć tego, o czym w szkole często można tylko opowiedzieć.
Bardzo lubię tę wzajemną wymianę. Czasem wiedza zdobyta podczas pracy nauczyciela przydaje się na szlaku, a doświadczenia przewodnickie wracają później do szkoły. Myślę, że dzięki temu obie te role są dla mnie ciekawsze.



Na którymś z licznych szkoleń, z „podwładnymi"..., fot. z archiwum P. Rychlewskiego

Sporo mówi się o tegorocznych egzaminach przewodnickich. Jaka jest Twoja opinia na ten temat?
Egzamin przewodnicki zawsze będzie budził emocje, bo jest podsumowaniem wielu miesięcy, a często nawet lat przygotowań. Trzeba jednak pamiętać, że nie jest to egzamin z samego „chodzenia po górach". Weryfikuje wiedzę, umiejętności i przygotowanie do odpowiedzialnej pracy z ludźmi.
Jeżeli mówimy o tegorocznych egzaminach, warto zachować trochę dystansu do emocji, które pojawiają się bezpośrednio po nich. Kandydaci patrzą na egzamin z perspektywy ogromnego stresu i własnego wyniku, egzaminatorzy natomiast muszą patrzeć na niego przez pryzmat odpowiedzialności za poziom przyszłej kadry przewodnickiej.
Sam uważam, że wymagania powinny być wysokie. Nie po to, żeby utrudniać kandydatom życie, ale dlatego, że za uprawnieniami przewodnickimi stoi realna odpowiedzialność. Jednocześnie bardzo ważne jest, aby kryteria były jasne, przewidywalne i jednakowe dla wszystkich. I nad tym, według mnie, wraz samorządem przewodnickim powinniśmy mocno popracować.
Najważniejsze jest chyba to, żeby egzamin nie był celem samym w sobie. Zdany egzamin nie powinien oznaczać końca nauki, tylko początek właściwej przygody z przewodnictwem. Góry są na tyle zmienne i różnorodne, że dobry przewodnik powinien uczyć się przez całe życie.

To, że życzymy Ci jak najlepiej, jako naszemu Prezesowi, to nie ulega najmniejszej nawet wątpliwości, ale czego chciałbyś, żeby życzyć Ci tak konkretnie? To już nasze ostatnie pytanie, można by rzec, sztandarowe...
Jeśli to pytanie sztandarowe, to chyba wypada odpowiedzieć konkretnie. Życzcie mi przede wszystkim mądrych ludzi wokół – takich, z którymi można nie tylko realizować pomysły, ale też rozmawiać, czasem się nie zgadzać i wspólnie szukać najlepszych rozwiązań. Wydaje mi się, że w działalności społecznej to właśnie ludzie są najważniejsi.
Jako Prezes chciałbym, żeby po tej kadencji można było powiedzieć, że Koło zrobiło krok do przodu – że udało się zintegrować przewodników, zachęcić więcej osób do aktywności, zrobić wartościowe szkolenia i wycieczki, a przede wszystkim stworzyć miejsce, do którego chce się wracać.
A prywatnie? Chyba po prostu zdrowia, czasu i niegasnącej ciekawości. Żeby nadal chciało mi się wychodzić na szlak, poznawać nowe miejsca, spotykać ludzi i uczyć się czegoś nowego. I może jeszcze tego, żeby nigdy nie zabrakło powodów, żeby powiedzieć: „Dobra, idziemy w góry".
Jeżeli po kilku latach będę mógł spojrzeć wstecz i powiedzieć, że dzięki tej funkcji poznałem wielu wartościowych ludzi, zrobiłem coś dobrego dla naszego Koła i nadal z taką samą radością będę zakładał górskie buty – to chyba będzie najlepsze życzenie jakie można mi złożyć.

Chciałam, to mam… Cały worek życzeń...
Ale skoro czytanie ich wywołuje uśmiech, to chyba nie jest źle.
Piotrze, życzymy Ci tego wszystkiego. Trzymamy kciuki, żeby wszystko się spełniło.
Do zobaczenia gdzieś na szlakach...

Korona Europy – między żartem a topografią, czyli jak nie zwariować licząc najwyższe punkty kontynentu

Korony mają w sobie coś magnetycznego. Są trochę jak kolekcjonerskie albumy – jedni zbierają znaczki, inni magnesy na lodówki, a jeszcze inni… najwyższe szczyty. Korona Europy, podobnie jak jej bardziej znane siostry – Korona Ziemi czy Korona Gór Polski – opiera się na dość prostym założeniu: zdobyć najwyższy punkt w danym „zbiorze". Różnica polega jednak na tym, że tu nie chodzi o kontynenty czy pasma górskie, lecz o… państwa. I tu zaczynają się schody. A właściwie grzbiety, przełęcze i graniczne wierzchołki.

Gdzie właściwie kończy się Europa?

W klasycznych zestawieniach pojawia się 46 najwyższych szczytów państw europejskich, ale liczba ta potrafi rosnąć lub maleć w zależności od interpretacji. Czy Elbrus (5642 m n.p.m.) – najwyższy szczyt Kaukazu w paśmie Wielkiego Kaukazu – należy do Europy? A co z Araratem (5137 m n.p.m.) w górach Wschodniej Anatolii? Jedni powiedzą „tak", inni „absolutnie nie". Podobnie jest z wierzchołkami granicznymi. Przykładem podręcznikowym jest Kosowo: Velika Rudoka (2658 m n.p.m.) – w paśmie Šar Planina, na granicy z Macedonią Północną oraz „oficjalna" Djerawica (2656 m n.p.m.) w Górach Przeklętych (Prokletije). Różnica? Dwa metry. W górach to niby drobiazg, ale dla zdobywców koron – sprawa honorowa. Jeszcze ciekawiej robi się na wyspach. Teide (3718 m n.p.m.) na Teneryfie – stratowulkan w archipelagu Wysp Kanaryjskich – należy do Hiszpanii, choć geograficznie leży bliżej Afryki niż Europy.

Moja Korona Europy – wersja rozszerzona

Postanowiłam podejść do tematu po swojemu. W mojej wersji znalazło się 49 szczytów, w tym: alternatywy „kontynentalne" dla Portugalii i Danii. Portugalia: Torre (1993 m n.p.m.) w Serra da Estrela zamiast Pico na Azorach. Dania: najwyższy punkt Jutlandii zamiast grenlandzkich olbrzymów oraz dodatkowo Velika Rudoka jako uczciwe uzupełnienie kosowskiej układanki.



Skąd ten pomysł?

Bo góry mają to do siebie, że uzależniają. Najpierw jest jeden szczyt, potem drugi, a potem zaczynasz się zastanawiać czy „da się jeszcze wyżej, dalej i więcej". Korona Europy jest właśnie takim naturalnym krokiem – ambitnym, ale też bardzo różnorodnym. Bo umówmy się: niektóre „szczyty" zdobywa się niemal jak spacer po parku, a inne wymagają przygotowania alpejskiego. Weźmy Mont Blanc (4809 m n.p.m.) w Alpach Zachodnich – najwyższy szczyt Francji i całej Europy (jeśli przyjąć taką klasyfikację). Tu nie wystarczy dobra kawa i wygodne buty.

Początki – Dynary, żmije i pierwszy impuls

Moja przygoda zaczęła się we wrześniu 2018 roku w Chorwacji, kiedy wraz ze znajomymi ruszyłam na podbój Gór Dynarskich (Dinarów) – rozległego pasma ciągnącego się wzdłuż wschodniego wybrzeża Adriatyku, zbudowanego głównie z wapieni i dolomitów, słynącego z krasowej rzeźby terenu, stromych ścian i… dość bujnego życia gadziego. Przyznam szczerze: niewiele brakowało, abym w ogóle nie pojechała. Powód? Żmija nosoroga, czyli słynny poskok – jeden z najbardziej jadowitych wężów Europy. Ostatecznie zebrałam się na odwagę… a naturze widocznie spodobało się poczucie humoru, bo węża spotkałam, ale dopiero kilka lat później. Wtedy jednak największym wyzwaniem była sama góra. W masywie Dinara zdobyłam mój pierwszy szczyt do Korony Europy – **Dinara (Sinjal, 1831 m n.p.m.)**, najwyższy szczyt Chorwacji. I choć wysokością nie rzuca na kolana w porównaniu z Alpami, potrafi zmęczyć bardziej niż niejeden czterotysięcznik. Powód? Ekspozycja na słońce i brak wody. Pamiętam ten żar lejący się z nieba ani jednego drzewa, ani skrawka cienia. Dziś na szczycie stoi czerwony schron, ale wtedy go jeszcze nie było. Wędrowaliśmy „trochę na wyczucie", przez trawy i łąki, bo oznaczenia szlaku pozostawiały sporo do życzenia. Do tego dochodził mój „wewnętrzny thriller" – każda kępka trawy wyglądała jak potencjalna kryjówka dla poskoka.

Jakby tego było mało, wyprawa obfitowała w przygody, które dziś wspominam ze śmiechem, choć wtedy raczej nie było mi do śmiechu. Na przykład skorpion, który postanowił odwiedzić naszą sypialnię – ja natomiast postanowiłam ją natychmiast opuścić i przenieść się na kanapę w salonie. Albo nocna wędrówka do schroniska, kiedy strażnik parku nie chciał nas wpuścić, twierdząc z kamienną twarzą, że „teraz zwierzęta wychodzą na szlak". Muszę przyznać, że jeszcze nigdy nie weszłam tak szybko pod górę jak wtedy – słysząc trzaski gałęzi. A jednak — mimo zmęczenia, strachu, skorpionów i potencjalnych żmij — coś z tej wyprawy zostało ze mną na dobre. Bo właśnie wtedy, po powrocie do domu, pojawiła się myśl: „A gdyby spróbować zdobyć najwyższy szczyt każdego państwa Europy?" I tak zaczęła się historia, która – jak to w górach – nabrała własnego tempa.

Nie każda góra chce być zdobyta

Kolejnym celem była **Howerla (2061 m n.p.m.)** w Czarnohorze – najwyższy szczyt Ukrainy, zaliczany do Karpat Wschodnich (Beskidów Wschodnich). Nie zdobyłam jej. I to była jedna z ważniejszych lekcji: w górach trzeba umieć się wycofać. Burze nie negocjują. Projekt musiał poczekać – najpierw przyszła pandemia, potem wojna, a Howerla do dziś czeka na swój moment.

Bałkany – gdzie granice są umowne, a góry konkretne

W 2022 roku przyszła pora na Bałkany. Najpierw **Korab (2764 m n.p.m.)** w paśmie Korab, na granicy Albanii i Macedonii Północnej – zdobyty z dwóch stron, w odstępie kilku lat. Bo przecież nie chodzi o „odhaczanie", tylko o doświadczenie. Potem przyszły Prokletije: **Zla Kolata (2534 m n.p.m.)** – zdobyta dopiero przy drugim podejściu (zima w czerwcu potrafi zaskoczyć) oraz wspomniane wcześniej kosowskie klasyki: Djerawica i Velika Rudoka.

Karpaty, Pireneje i Sierra Nevada

Rok 2023 przyniósł kolejne wyzwania, tym razem w sercu Karpat Południowych, a dokładniej w ich najbardziej wymagającej części – Górach Fogaraskich. To tam znajduje się **Moldoveanu (2544 m n.p.m.)**, najwyższy szczyt Rumunii, którego grań potrafi dać przedsmak prawdziwie alpejskiej ekspozycji. Wejście na ten szczyt zapamiętam jednak nie tylko ze względu na walory krajobrazowe. To właśnie tutaj pewien pies pasterski postanowił przejąć dowodzenie nad naszą grupą i… zagonić nas do stada, najwyraźniej uznając dzwonki przy naszych plecakach za wystarczający dowód przynależności do owiec. Trudno powiedzieć czy bardziej rozbawieni byliśmy my, czy jego właściciel.



W tym samym roku zdobyłam również **Torre (1993 m n.p.m.)** w Serra da Estrela – najwyższy punkt kontynentalnej Portugalii. To specyficzne miejsce, będące raczej rozległym wierzchołkiem niż klasycznym szczytem, stało się dla mnie symbolicznym przystankiem przed kolejną przygodą – wyruszeniem na Camino de Santiago, szlakiem Jakubowym z Porto do Santiago de Compostela. Rok 2024 przeniósł mnie na południe Europy i w zupełnie inny krajobraz górski. W Pirenejach, będących naturalną granicą między Hiszpanią a Francją, zdobyłam **Pic de Coma Pedrosa (2942 m n.p.m.)** – najwyższy szczyt Andory, oferujący surową, skalistą rzeźbę terenu i rozległe panoramy.

Następnie przyszła kolej na Sierra Nevada, najwyższe pasmo Gór Betyckich w Andaluzji. Tam zmierzyłam się z **Mulhacénem (3479 m n.p.m.)**, najwyższym szczytem kontynentalnej Hiszpanii. Choć technicznie nie jest to góra trudna, wysokość, ekspozycja na słońce i rozległość terenu wymagają dobrej aklimatyzacji i rozsądnego planowania. Warto też pamiętać, że mimo jego dominacji na Półwyspie Iberyjskim, najwyższym punktem Hiszpanii pozostaje wulkaniczny Teide na Teneryfie – co znów pokazuje, jak bardzo „Korona Europy" potrafi być projektem pełnym geograficznych niuansów.

Szkocja – gdzie wiatr ma własne zdanie

Ben Nevis (1345 m n.p.m.) w Grampianach to pozornie „nasza Tarnica". Różnica? Startujesz z poziomu morza, pogoda zmienia się szybciej niż decyzje w parlamencie, wiatr bywa tak silny, że testuje Twoją wolę życia. A do tego miejsca, gdzie historia napisała kilka tragicznych scenariuszy.

Niskie szczyty, wysokie ambicje

Korona Europy to nie tylko wielkie góry. To także geograficzne ciekawostki: **Signal de Botrange (694 m n.p.m.)** – Ardeny - Belgia; **Kneiff (560 m n.p.m.)** – Ardeny, Luksemburg; **Bălănești (429 m n.p.m.)** – Wyżyna Mołdawska, **Vaalserberg (323 m n.p.m.)** – wzgórza Limburgii – Holandia – 20 m od trójstyku granic Niemiec, Holandii i Belgii; **Chemin des Révoires (161 m n.p.m.)** – Monako, **Monte Vaticano (ok. 161 m n.p.m.)** – Wzgórza Watykańskie. Tu bardziej niż kondycja liczy się orientacja w terenie… i dobra kawa po drodze.

Co dalej?

Na celowniku jest **Musala (2925 m n.p.m.)** w Górach Riła – najwyższy szczyt Bułgarii i całych Bałkanów. Ale prawda jest taka, że **„**Moja Korona Europy" to nie tylko lista do odhaczenia. Każda wyprawa to okazja do poznania całych pasm górskich. To także spotkania z ludźmi, lokalną kulturą i codziennością miejsc, do których często nie trafiają przypadkowi turyści. To coś więcej niż kolekcjonowanie szczytów, choć – przyznam nieskromnie – mam ich już 21 i lista rośnie. To proces – pełen decyzji, powrotów, czasem porażek, ale przede wszystkim doświadczeń. Bo w górach nie zawsze wygrywa ten, kto stanie na wierzchołku. Często wygrywa ten, kto potrafi zawrócić.

Góry uczą pokory, cierpliwości i konsekwencji. Uczą też dystansu – do planów, do pogody, do samego siebie. Pokazują, że dwa metry różnicy między szczytami mogą wywołać wielką dyskusję, ale jednocześnie nie mają najmniejszego znaczenia, gdy stoisz tam naprawdę. I choć lista zdobytych wierzchołków stale się wydłuża, coraz bardziej widzę, że najcenniejsze w tej przygodzie jest wszystko to, co dzieje się pomiędzy – droga, momenty zwątpienia, niespodziewane spotkania, śmiech po powrocie i historie, które zostają na lata. Bo Korona Europy… to nie tylko szczyty.To opowieść, która wciąż się pisze.

Edyta Pielińska

Magiczne zakątki Umbrii

Tak zatytułowana była wycieczka, na którą pojechałam w lipcu. Miała być Zatoka Neapolitańska z innego biura, ale miesiąc przed ją odwołali. Na szybko wybrałam „zielone serce Włoch", bo tak nazywany jest ten region. Słynie z bujnej przyrody, lasów i wzgórz. Umbria przenośnie nazywana jest „młodszą siostrą Toskanii". Na pewno nie jest tak popularna, dlatego wioski i miasteczka przyjemnie się zwiedza, bez tłumów turystów.

Jezioro Trazymeńskie

Umbria (w przeciwieństwie do Toskanii) nie ma dostępu do morza - ma za to Jezioro Trazymeńskie. Baza wypadowa była nad samym jeziorem w Torricelli, więc po kolacji można było podziwiać zachody słońca. Woda przy brzegu mętna, nie zachęcała do kąpieli, chociaż młodzież nie wybrzydzała i pływała. Bezpośrednia okolica jeziora słynie z wysokiej jakości oliwy i oczywiście win. Na jeziorze znajdują się trzy wyspy. Największa to Isola Polvese. Najmniejsza to Isola Minore. Ja płynęłam na Isola Maggiore – jedyną wyspę, która jest wciąż zamieszkała. Za najważniejsze miasteczko nad Jeziorem Trazymeńskim uchodzi Castiglione del Lago, które odwiedziliśmy w ostatnim dniu, tuż przed wyjazdem. Zostało założone przez Etrusków. W historycznym centrum znajduje się zamek Rocca del Leone, Palazzo della Corgna i kościół św. Magdaleny z ciekawym obrazem „Maryi na tronie", autorstwa urodzonego w Peruggi Eusebio da San Giorgio. Wszędzie pełno małych sklepików z regionalnymi produktami – oliwami, winami i truflami. Tereny rekreacyjne znajdują się u podnóża historycznego centrum. Na to jednak nie było już czasu.

Śladami świętych

Umbria znana jest z życia i działalności jednego z najsympatyczniejszych świętych, czyli św. Franciszka z Asyżu.



Na trasie wycieczki było więc Gubbio, a w nim pomnik św. Franciszka z wilkiem. Krótkie przypomnienie tej historii, zapisanej w „Kwiatkach świętego Franciszka": „W czasie, gdy św. Franciszek przebywał w Gubbio, w okolicy pojawił się wilk, który napadał na inwentarz i ludzi. Sterroryzowani mieszkańcy nie rozstawali się z bronią, lecz i tak nikt nie był w stanie pokonać zwierzęcia. Św. Franciszek zdecydował się im pomóc. Wyszedł z miasta i napotkał agresywnego wilka. Zrobił wówczas znak krzyża i nakazał zwierzęciu, aby nie krzywdziło ani jego, ani innych ludzi. Wilk uspokoił się i zaprzestał ataków, a mieszkańcy Gubbio karmili go aż do jego śmierci ze starości". Gubbio to także spacer po przepięknych, krętych uliczkach: Palazzo Ducale, katedra i Fontanna Szaleńców, znana z tradycji zdobywania żartobliwego „patentu szaleńca". Aby zdobyć tradycyjny certyfikat, należy trzykrotnie obiec fontannę w obecności rodowitego mieszkańca, który na koniec chrzci śmiałka wodą z niej. Poprzestałam na ochlapaniu się, co było orzeźwiające przy prawie 40 stopniowym upale.

Nie mogło oczywiście zabraknąć Asyżu. Bazylika św. Franciszka kolejny raz mnie zachwyciła swoją monumentalnością, ale głównie freskami, które namalowali wybitni mistrzowie średniowiecza i wczesnego renesansu: Giotto, Cimabue, Simone Martini oraz Pietro Lorenzetti. Najbardziej znane freski Giotta to cykl 28 scen przedstawiających życie św. Franciszka. Warto wspomnieć, że z okazji 800. rocznicy śmierci biedaczyny z Asyżu, papież Leon XIV ogłosił ten rok rokiem św. Franciszka. W okresie od 21.02 do 22.03.2026 miało miejsce historyczne wystawienie szczątków świętego. Na co dzień spoczywają one w centralnej kolumnie otoczonej kratą. Następnie wąskimi uliczkami zawędrowaliśmy do kościoła św. Klary, bliskiej nam ze względu na klasztor klarysek w Starym Sączu. Sporo emocji wzbudziła wizyta w kościele Matki Bożej Większej, gdzie spoczywa ciało Carla Acutisa. Umieszczono je w szklanym grobowcu. Wygląda jakby spał, ubrany w codzienne ubrania – dżinsy, bluzę i sportowe buty. Patron młodzieży i Internetu. Beatyfikowany w 2020 przez papieża Franciszka, a kanonizowany w 2025 przez Leona XIV. Jego biografię przybliżają dwa filmy: „Niebo nie może czekać. Historia Carla Acutisa" i „Carlo Acutis. Plan na życie".

Perugia - stolica Umbrii

Miasto położone pomiędzy Jeziorem Trazymeńskim a Tybrem. założone przez Etrusków, było w średniowieczu świadkiem kilku konklawe papieskich. Obecnie jest dużym ośrodkiem studenckim. Urodził się tu znany malarz Pietro Vanucci, znany jako Perugino. Co roku w lipcu odbywa się tutaj znany na całym świecie Umbria Jazz Festival. Nazywana jest także miastem pokoju – odbywają się marsze pokoju z Perugii do Asyżu. Perugia słynie także z czekolady, a to za sprawą firmy Baci Perugina. W 1922 r. Luisa Spagnoli wymyśliła pralinki początkowo nazywane „Cazzotto" (pięść). Partner biznesowy Luisy uznał, że nazwa nie pasuje do romantycznego produktu i przemianował czekoladki na Baci (pocałunki). Legenda głosi, że Luisa zawijała ukryte wiadomości do potajemnego ukochanego w papierki czekoladek. Dziś te sentencje w kilku językach znajdziemy w każdym opakowaniu.

Główny plac Peruggi to Piazza IV Novembre. Zajduje się tam gotycka katedra św. Wawrzyńca. W środku na uwagę zasługuje ślubny pierścień Maryi, będący najcenniejszą relikwią katedry (na co dzień widzimy kopię, oryginał wystawiany jest tylko raz w roku 30 lipca na pamiątkę sprowadzenia relikwii do miasta oraz w ramach liturgicznego święta Zaślubin Maryi). Pośrodku placu stoi średniowieczna Fontanna Maggiore autorstwa Nicola i Giovani Pisano. Składa się ona z dwóch poziomów ozdobionych rzeźbami i płaskorzeźbami pokazującymi m.in. cykl życia człowieka w ciągu roku powiązany z astrologią.

Marmurowe Wodospady

Zachwycają swym pięknem i samym faktem, że zostały zbudowane przez ludzi, a dokładnie przez Rzymian w 271 r. p.n.e. To najwyższy sztuczny wodospad w Europie i trzeci na świecie. Wodospad jest trzypoziomowy, ścieżkami spacerowymi można dojść do kilku punktów widokowych. Najatrakcyjniejszy jest Balkon Zakochanych – w grocie, a ściana wodospadu jest wtedy tuż przed nami. Niestety na taką atrakcję zapisuje się z dużym wyprzedzeniem. Pozostało podziwianie wodospadów z innych punktów, do których z przyjemnością podeszłam, gdyż orzeźwiający prysznic w upalny dzień był błogosławieństwem. Wodospady są uruchamiane dwa razy dziennie. My byliśmy o 11.00 i zniecierpliwieni przez pierwsze 15 minut przeżyliśmy rozczarowanie. Po 20 minutach woda huknęła i wodospady nabrały wyrazu. Można było się nimi zachwycać przez najbliższą godzinę.



Kwiatowe Spello

To miasteczko chyba najbardziej mnie zauroczyło, a to wszystko za sprawą wszechobecnych kwiatów, które zdobią kręte uliczki i kamienne domy. Gdzie człowiek nie zajrzał, tam kwiaty oraz piękne, ręcznie malowane donice. Miejscowość słynie z dywanów kwiatowych z okazji Bożego Ciała (we Włoszech w niedzielę), Spello jest jednym z najstarszych miast Umbrii, otoczone murami obronnymi, okazałymi bramami (są trzy, a Porta Venera w formie łuku triumfalnego). Najważniejszą świątynią w mieście jest kościół Santa Maria Maggiore z XIII w., z kaplicą Bagnioli ozdobiona freskami Pinturicchia. Na uwagę zasługuje posadzka z XVIw. pokryta majoliką z pobliskiej Deruty (zabezpieczona szybą). Umbria słynie z ceramiki i ona jest wszędzie. W Spello jednak szczególnie rzucały się w oczy malowane na ceramice numery domów z ozdobami, sentencje wmurowane w domy. Również do donic z kwiatami były powtykane tabliczki z różnymi sentencjami. Miejscowość leży na zboczach góry Subasio i należy do stowarzyszenia zrzeszającego najpiękniejsze włoskie miasteczka i wioski, które mogą pochwalić się dobrze zachowaną historyczną zabudową i dziedzictwem kulturowym. Spello slynie także z perfum i kosmetyków zapachowych.

Klimatyczne Spoleto

Założone w VI w. p.n.e., jedno z najpiękniejszych średniowiecznych miasteczek Umbrii. Aby dostać się na sam szczyt skorzystaliśmy z systemu komunikacji ruchomej, pokonującego łączną wysokość (różnicę poziomów) wynoszącą ok. 130 metrów. Te ciągi schodów ruchomych robiły wrażenie. Zwiedzanie zaczęliśmy od niezwykłego akweduktu Ponte delle Torri z XIII w. Budowla ma 80m. wysokości i 260 szerokości i łączy dwa wzgórza. Przez miejscowych nazywana jest „mostem samobójców". Nad miastem góruje twierdza Rocca. Miejscem, które koniecznie trzeba zobaczyć jest katedra zbudowana pod koniec XII w. Jej fasada ozdobiona jest mozaiką. W środku katedry piękne freski autorstwa Pinturicchio i Filippo Lippiego. Lippi na freskach przedstawił swoją wieloletnią muzę i ukochaną Lukrecję Buti - jej rysy twarzy nadał postaci Matki Bożej. Lukrecja była florencką mniszką, którą Lippi uwiódł i porwał z klasztoru, co wywołało w tamtych czasach wielki skandal obyczajowy. W scenie zaśnięcia Maryi artysta umieścił swój autoportret (i syna Filippina). W jednej z kaplic znajduje się jeden z dwóch ocalałych listów św. Franciszka (drugi w Asyżu).

Warto też wspomnieć, że w Spoleto rozgrywa się akcja serialu „Don Matteo". Wcześniej odcinki kręcono w Gubbio. W wielu miejscach można zobaczyć sceny z filmu i przysiąść przy stoliczku tematycznie do niego nawiązującym.

Malownicze Orvieto

Pięknie wygląda z daleka, położone na wulkanicznym wzgórzu. Z bliska również robi wrażenie – szczególnie gotycka katedra, uchodząca za najpiękniejszą w Umbrii. W XII i XIII w. Orvieto było często odwiedzane przez papieży, co przyczyniło się do powstania katedry i kilku innych ważnych budowli w mieście. Katedra jest wizytówką miasta. Budowano ją 300 lat (od 1290). Fasada jest zdobiona mozaikami i płaskorzeźbami. To tutaj narodziła się tradycja obchodzenia Bożego Ciała. We wnętrzu katedry w Capella de Corporale znajdują się freski Ugolino di Prete Ilario, ukazujące historię cudu eucharystycznego (w XIII w. podczas procesji w pobliżu jeziora Bolsena z trzymanej przez duchownego hostii miała popłynąć krew). Z kolei kaplicę San Brizio pokrywają freski autorstwa Luca Signorelii, które zostały namalowane w latach 1499-1504. Malowidła te słyną z mistrzowskiego opanowania anatomii ludzkiego ciała oraz ekspresyjnych, skręconych w bólu i zachwycie sylwetek. Warto wspomnieć, że Michał Anioł studiował te freski i stały się dla niego inspiracją do malowania tych w Kaplicy Sykstyńskiej. Orvieto to także miasto wina. Już w średniowieczu wokół zaczęły powstawać na większą skalę winnice. „Orvieto" to słynne włoskie wino białe, w większości wytrawne. Powstaje głównie ze szczepów Grechetto, Trebbiano oraz Malvasia. Charakteryzuje się jasną barwą, świeżym smakiem i mineralną nutą.

Maleńkie miasteczka, gdzie zatrzymał się czas

Zaczęliśmy od Citta di Castello – miasteczka, które zachowało swój średniowieczny charakter. Zasłynęło jako miejsce narodzin znanej aktorki Moniki Bellucci. Potem było Montefalco średniowieczne miasto słynącego z pysznego czerwonego wina o tej samej nazwie. Miasteczko nazywane bywa teeż tarasem Umbrii", ponieważ oferuje piękne widoki na okoliczne wzgórza i doliny. Tradycyjnie kościoły, a jakże: św. Augustyna i św. Franciszka z cyklem renesansowych fresków Benozzo Gozzoli. Następnie Bevagna – kolejne średniowieczne z antycznymi murami. Żywej duszy nie było, ale lodziarnia otwarta, można było się ochłodzić... Wszystkie te miasteczka, wioski były senne i szczerze mówiąc mało ciekawe. No może poza Montefalco, które miało swój urok i klimat.

Barbara Bałuc

GALDHØPIGGEN 2469mnpm w Koronie Europy, czyli najwyższy szczyt Norwegii, Gór Skandynawskich, Płw. Skandynawskiego i Europy Północnej

25-28.06.2026 r.

Do Norwegii jedziemy samochodem. Gdy dojeżdżamy do uroczego górskiego miasteczka Lom, czujemy się już prawie na miejscu. Zatrzymujemy się na chwilę, by rozejrzeć się po okolicy. Zaglądamy do jednego z najstarszych kościołów klepkowych w Norwegii - Lom Stavkyrkje z XII wieku i odwiedzamy Norsk Fjellsenter, czyli Norweskie Centrum Górskie, które jest siedzibą trzech parków narodowych: Jotunheimen, Breheimen i Reinheimen. Mieści się tu także Norweskie Muzeum Górskie z interaktywną wystawą, szkieletem mamuta i wieloma archeologicznymi znaleziskami. Obiekt położony jest nad rzeką Bøvra, która tworzy tu imponujący wodospad Prestfossen.
Zanim dotrzemy do celu, pokonujemy jeszcze 20km malowniczą doliną rzeki Bøvra i 15km drogą Galdhøpiggvegen (częściowo płatną). Im wyżej jesteśmy, tym bardziej otwiera się przed nami przestrzeń z górską panoramą. Chmury zaborczo otulają zbocza pasma Jotunheimen ograniczając nieco tę malowniczą widoczność. Robi się coraz zimniej. W Lom było jeszcze 19°C, a przy schronisku Juvasshytta, w którym meldujemy się o g.18, już tylko 9°C. Wita nas lodowaty wiatr i mroźne powietrze.


Przejście przez lodowiec Svellnosbrean , fot. M. Wandas

Juvasshytta to najwyżej położone schronisko na całym Półwyspie Skandynawskim. Leży na wysokości 1840m n.p.m. nad jeziorem Juvvatnet, w bliskim sąsiedztwie lodowców. Droga, którą przyjechaliśmy to najwyżej położona droga asfaltowa w Norwegii otwarta w 1936 roku, a tuż obok działa najwyżej położona w tym kraju stacja narciarska Galdhøpiggen sommerskisenter, zlokalizowana na lodowcu Vesljuvbreen i dysponująca wyciągiem orczykowym.
Po zameldowaniu w Juvasshytta ruszamy na krótki spacer. Dochodzimy do początku trasy Klimapark 2469, która oferuje spacer po tunelu wydrążonym w lodzie. Następnie idziemy zobaczyć stację narciarską. Po drodze wypatrujemy kwitnące arktyczno-alpejskie kwiaty, które w niskich kępkach gnieżdżą się wśród skał. Znajdujmy różową i białą skalnicę oraz jaskra lodnikowego, najwyżej rosnącą roślinę naczyniową w Norwegii. Najwięcej rośnie tu jednak porostów, którymi żywią się renifery. Wgłębuszka niwalna to kluczowa roślina pastewna. Jej żółte poduszeczki obrastają licznie skały i kamienie.
Po spacerze wracamy do głównego budynku Juvasshytta. Chwilę spędzamy na odpoczynku w przytulnym saloniku, a następnie szykujemy się do snu. O g.23:30 jest jeszcze przyjemnie widno, a z gór schodzą ostatni turyści. Drewniany budynek Losji dzielnie znosi mocniejsze uderzenia wiatru. Separuje nas od zewnętrznych dźwięków tworząc przytulną i ciepłą atmosferę, jakże odmienną od otaczających nas ciemnych i surowych Gór Skandynawskich.

*

Dzień aklimatyzacyjny spędzamy na nartach. Korzystamy z wypożyczalni zlokalizowanej w stacji narciarskiej Galdhøpiggen sommerskisenter, zwanej Roof of Norway (Dach Norwegii) i spędzamy czas na trasie zjazdowej po lodowcu Vesljuvbreen o długości 1400m i przewyższeniu 350m. W międzyczasie zasięgamy informacji o historii tego wyjątkowego miejsca. Ośrodek został założony w 1986 roku przez małżeństwo Wengen, którzy na początku działalności zainstalowali dwie krótkie „wyrwirączki", które rok później zastąpili orczykiem napędzanym silnikiem diesla. W 1988 roku dociągnięto elektryczność. W kolejnych latach ośrodek się rozwijał i zyskiwał popularność wśród wielu narciarskich kadr narodowych szukających możliwości trenowania także latem. Na przełomie XX i XXI wieku zimy nie obfitowały w śnieg, a lata z każdym rokiem były coraz cieplejsze. Kilka razy ośrodek musiał być zamykany z powodu braku śniegu. W 2006 roku rodzina Wengen zainwestowała w armatki śnieżne, które zimą produkują sztuczny śnieg na letni sezon (maj - październik), kiedy ośrodek jest otwarty.

*



Przejście przez lodowiec Svellnosbrean, fot. O. Wandas

Narciarska aklimatyzacja na lodowcu to był świetny pomysł. Fizyczny wysiłek na wysokości ok. 2000m przygotował nas na wyprawę. Ze świeżym tlenem w płucach śpimy jak bobasy. Jemy solidne i pyszne śniadanie i udajemy się na miejsce zbiórki z przewodnikami, którzy przeprowadzają turystów przez lodowiec Svellnosbrean. Rezerwacji dokonujemy tydzień wcześniej na stronie schroniska. Opłata przewodnicka zawiera wypożyczenie uprzęży, krótki instruktaż i asekurację przez lodowiec. Punktualnie o g.10 ruszamy spod schroniska Juvasshytta 1840m n.p.m., z miejsca obok pomnika Knuda Vole (1849-1929), przewodnika górskiego i budowniczego Juvasshytta (1884 r.) i pierwszej chaty na szczycie Gapldhøpiggen Hytta på toppen (1888 r.).

Początkowo idziemy wąską ścieżką przez kamienny płaskowyż. Nasz cel, Galdhøpiggen, towarzyszy nam od samego początku wędrówki. Mijamy staw Juvvanet i stację narciarską mając je po prawej stronie, a gdy przechodzimy przez pierwsze dwa śnieżne pola, ścieżka zaczyna się lekko wznosić. Wchodzimy na teren Nasjonalpark Jotunheimen, mijamy tablicę przypominającą zasady bezpieczeństwa na lodowcu, trzecie śnieżne pole i po godzinie od startu stoimy na granicy Svellnosbrean, lodowca o pow. ok. 5km² i 3,8km długości. Jak każda przemieszczająca się ogromna masa lodu stanowi potencjalne zagrożenie wpadnięcia w szczelinę, szczególnie latem. Ostatni wypadek śmiertelny wydarzył się tu w 1993 r.

Na skraju lodowca spędzamy pół godziny. W tym czasie przewodnicy szykują liny, wiążą supły, które posłużą do wpięcia się każdego uczestnika wycieczki i instruują o zasadach bezpieczeństwa i poruszania się po lodowcu w grupie. Przejście ma ok. 1km długości i doprowadza do wyrastającej z lodu stromej, skalnej grzędy. Kilka metrów dalej przewodnicy dają hasło do wypięcia się z liny. W tym miejscu chwilę siedzimy, by nacieszyć się widokami. A jest czym. Mały lodowiec Piggebrean położony w masywie Galdhøpiggen prezentuje nam kilka okazałych szczelin. Patrząc w dal widzimy pasma Gór Skandynawskich, masywnych, olbrzymich i surowych.

W tym czasie szczyt Galdhøpiggen okrywa się gęstą chmurą, która napiera na jego pionową, północną ścianę, którą mamy po prawej stronie. Od lodowca na szczyt jest jeszcze ok. 300m w pionie pośród kamiennych rumowisk, niekiedy miejscami pokrytych śniegiem, który jest miękki, kopny i śliski. Decydujemy o założeniu raczków, które znacznie ułatwiają nam podejście.

Na szczyt podchodzimy w gęstej chmurze. Jest g. 13:25, gdy stajemy przy metalowym trójnogu z opisem szczytów. Żałujemy, że nie możemy podziwiać morza gór i lodowców, ani poczuć dominacji Galdhøpiggena z imponującą wybitnością 2436m i izolacją topograficzną, która określa odległość od wyższego od niego szczytu na 1567km. Po radości ze zdobycia wierzchołka i zrobieniu kilku pamiątkowych zdjęć, siadamy w małej salce kamiennego schronu Hytta på toppen, który w pierwotnej, drewnianej wersji stanął tu w 1884 r.

Schron należy do tych samych właścicieli, co schronisko Juvasshytta, oferuje bufet (można kupić np. hot-doga i napoje) oraz pamiątki. Nie ma tu toalety, a śmieci należy zabrać ze sobą. W schronie spędzamy godzinkę, przybijamy pieczątkę w naszej książeczce Korony Europy i ruszamy w dalszą drogę.

Gęste chmury nie odpuszczają. Widoczność jest mocno ograniczona, a śnieg miejscami głęboki. Na szczęście w odróżnieniu od szlaku podejściowego, ten jest oznakowany. Czerwona literka T często pomaga nam w obraniu kierunku.

Po 20 minutach w chmurze i głębokim śniegu zdobywamy szczyt Keilhaus topp 2355m n.p.m. Po prawej powinniśmy podziwiać lodowiec Stygebrean za skalistą zerwą, a po lewej lodowiec Svellnosbrean. Białe, gęste mleko skutecznie nam wszystko zasłania. Po kolejnych 20 minutach wchodzimy na trzeci szczyt w masywie Galdhøpiggen, Svellnose 2272m n.p.m. Od tego miejsca zaczynamy schodzenie w kierunku doliny

Vasdalen i schroniska Spiterstulen.
Szerokie, strome zbocze usłane kamieniami jest dość męczące, jednak widoki rekompensują wysiłek. Po drugiej stronie doliny Visdalen rozciąga się masywna ściana, w której dominuje drugi co do wysokości szczyt Norwegii - Glittertind 2452m n.p.m. Po zboczach spadają liczne wodospady, a w górnych partiach dolin suną jęzory lodowców. Widok jest fantastyczny, szczególnie, gdy odsłania się szeroka dolina Visdalen, która zbiera wody z wielu górskich potoków. Krok po kroku przybywa roślin. Początkowo jest to jaskier i skalnica, a potem goździkowata arenaria, puszysta wełnianka, wrzosowaty lappljung, owłosiona sasanka i żółty gnidosz. Mając w zasięgu wzroku schronisko Spiterstulen idziemy zielonym zboczem w towarzystwie licznych potoków. Na wysokości ok. 1200m rosną już skarłowaciałe drzewa liściaste. Przechodzimy przez chroniony obszar przyrody, rzekę Visa i parę minut po g. 19 docieramy do schroniska Spiterstulen 1104m n.p.m.
Jesteśmy głodni i zmęczeni, liczymy więc na lokalne pyszności. Niestety obsługa schroniska uświadamia nam, że po g.19 nie obsługują turystów. Możemy jedynie uzupełnić bidony zimną wodą z kraniku. Jesteśmy rozczarowani. Przed nami jeszcze dość spory odcinek (ok. 9km) do Juvasshytta.
Przez chwilę odpoczywamy przy schronisku, a następnie idziemy 5-kilometrowym, szutrowym odcinkiem malowniczej doliny Visdalen. Towarzyszy nam szum szarej wody zasilanej przez lodowce. Mijamy szlak na Glittertind, mostek nad potokiem i szlaban wyznaczający płatny dojazd do Spiterstulen. Po godzinie dochodzimy do mostu nad rzeką Visa i wchodzimy na szlak wiodący do schroniska Juvasshytta. To ostatni fragment naszej dzisiejszej wycieczki, wymagający od nas jeszcze sporo energii. Przed nami 4km i 900m wzniosu. Początkowo idziemy leśnym odcinkiem wśród skarłowaciałych drzew liściastych, następnie po trawiastych, ukwieconych łąkach przez liczne strumienie, a na końcu kamienistym zboczem. Nachylenie jest dość wymagające, idziemy więc powoli, czasem odpoczywając. Przez całe to podejście towarzyszy nam linia energetyczna biegnąca z dna doliny i wyznaczająca kierunek do Juvasshytta. Mijamy małe stado owiec, które uciekają wystraszone naszą obecnością oraz mały kamienny domek pasterski. Podejście jest monotonne i bardzo nam się dłuży.
Szczyt Galdhøpiggen w towarzystwie Keilhaus topp i Svellnose wyłania się dopiero ok. 600m przed schroniskiem. Sam budynek widać tuż przed końcem trasy, nieopodal rozwidlenia szlaków. Ten ostatni odcinek z 900 metrami przewyższenia zajął nam niecałe 3h.
Przed Juvasshytte stajemy o g. 23:50, po prawie 14h marszu, przejściu 24,5 km i pokonaniu 1736m wzniosu.

*

Przedpołudnie ostatniego dnia pobytu pod szczytem Galdhøpiggen spędzamy na edukacyjnym spacerze po Klimaparku 2469, który zlokalizowany jest tuż obok schroniska Juvasshytta. Klimapark 2469 obejmuje okolice jeziora Juvvanet, rzeki Vesljuva i wiecznej zmarzliny oraz tunel wydrążony w masywie lodowym Juvfonne, którego najstarszą warstwę lodową oceniono na 7700 lat.
Bilety kupujemy przez stronę internetową jeszcze przed wyjazdem. Nasza przewodniczka to miła anglojęzyczna Norweżka, która ukończyła Uniwersytet Arktyczny na Svalbardzie (UNIS).
Miejsce zbiórki to platforma ze stacją meteorologiczną, która od 1999 roku zbiera informacje na temat wiecznej zmarzliny w Juvasshøe. Na podstawie badań stacji przypuszcza się, że do 2100 roku temperatura powietrza wzrośnie o co najmniej 2 stopnie, co może spowodować stopnienie aż 90% norweskich lodowców. Najwyższa odnotowana tu temperatura wyniosła 18,9°C, a najniższa -32,4°C.
Z platformy do wejścia do lodowego tunelu prowadzi wygodna ścieżka o długości prawie 1km, poprowadzona nad kamienistą równiną z wieloma tablica edukacyjnymi. Idziemy z naszą przewodnik powoli, zatrzymując się co chwilę na omówienie różnych tematów związanych z klimatem, przyrodą i jej ochroną. Na końcu ścieżki wchodzimy do tunelu lodowego, wydrążonego w 2012 roku wyłącznie ręcznie, przy pomocy czekanów i lodowych kilofów. Przez 2 miesiące pracy usunięto aż 800m^3 lodu, tworząc przejścia o powierzchni ok. 375m^2. Obiekt jest zasilany energią słoneczną i wiatrem. Wierzchnia warstwa lodu okryta jest specjalną włókniną zabezpieczającą przed topnieniem. W tunelu panuje temperatura ok. -3°C. Jest ślisko, trzeba stąpać ostrożnie. Przechodzimy przez oświetlony pierścień i dochodzimy do centralnego miejsca, które zdobi lodowa rzeźba Yggdrasil - Drzewo Świata nawiązująca do mitologii nordyckiej. Idziemy do małego kina lodowego i oglądamy krótki film o powstaniu tunelu. Następnie chodzimy po kilku korytarzach, w których



Ola i Marek na tle doliny rzeki Visa, fot. M. Wandas



Na szczycie Galdhøpiggen 2469 m , fot. M. Wandas

znajdują się znaleziska archeologiczne zamrożone w lodowych gablotach (m.in. strzały, włócznie), pomieszczenia z lodowymi rzeźbami i lodową mini-zjeżdżalnią. Dowiadujemy się, że w 2025 roku Klimapark 2469 otrzymał od Komisji Europejskiej nagrodę European Heritage Awards w dziedzinie Dziedzictwa Kulturowego, zapewniającą finansowanie tego naukowo-edukacyjnego przedsięwzięcia na kolejne lata.

Wycieczka trwa 2 godziny, a gdy się kończy przychodzi czas pożegnania. Samochód mamy już spakowany, żegnamy się z obsługą schroniska i zjeżdżamy w dół Galdhøpiggvegen do doliny Bøverdalen, która prowadzi nas do Lom. Tu chcemy jeszcze kupić pieczywo w słynnej piekarni Bakeriet i Lom, ale niestety rezygnujemy z zakupów, widząc długą kolejkę. Idziemy jeszcze nad wodospad Prestfossen i patrzymy na silny, wzburzony nurt rzeki Bøvra. Podziwiamy też śmiałków zjeżdżających tyrolką nad wodospadem.

W końcu wsiadamy do auta i wyruszamy w długą podróż do Polski. Trzydniowy pobyt w Juvasshytta był fantastyczną przygodą uwieńczoną kolejnym, 22 szczytem w naszej Koronie Europy.

Ola Wandas
autorka bloga viamontana.pl

Krzyż i kapliczka przy ulicy Grunwaldzkiej w Muszynie

Kilka lat temu razem moimi siostrami Karolinką i Kasią postanowiłyśmy zrobić zdjęcia wszystkich świątyń, krzyży i kapliczek rozsianych na obszarze „Państwa Muszyńskiego" i zrobić wystawę. Babcia i Dziadek, zawsze chętni, wyruszyli razem z nami. Przemierzyliśmy cały „Klucz Muszyński", a materiał był tak bogaty, że w Muzeum Regionalnym „Państwa Muszyńskiego" zorganizowałyśmy aż III wystawy fotograficzne pod wspólnym tytułem „Świątynie, Krzyże i Kapliczki, na terenie dawnego Państwa Muszyńskiego". Gdzie tylko się dało zbierałyśmy informacje o fotografowanych obiektach sakralnych.
Zasłyszane historie są bardzo interesujące. Dzisiaj opowiem dwie z nich…

Przy ulicy Grunwaldzkiej znajduje się źródełko kwaśnej wody zwanej „Grunwald" lub „wodą spod Krzyża. W 1878 roku właściwości wody i jej skład badał prof. Karol Olszewski[1] z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jest to szczawa wodorowęglanowo-wapniowo-magnezowa, której ujęcie znajduje się ok. 2 m pod ziemią. Nad źródłem wznosi się modrzewiowy, zadaszony Krzyż z wizerunkiem Chrystusa namalowanym na blasze. Obecny Krzyż, prawdopodobnie czwarty z kolei, został wzniesiony w roku 1993 i poświęcony w Wielki Piątek przez ks. Proboszcza Józefa Wierzbickiego. Stanął on w miejscu poprzedniego krzyża z 1968 r. Pierwszy (choć być może kolejny) został postawiony nad źródełkiem w 1910, z fundacji hrabiny Janiny Komorowskiej[2], kiedy to w 500. rocznicę bitwy pod Grunwaldem, Towarzystwo Szkół Ludowych postanowiło odnowić źródełko i nazwać go „Grunwald", na pamiątkę stoczonej w 1410 r. zwycięskiej bitwy oręża polskiego nad Krzyżakami. Patronat nad tym przedsięwzięciem objęła Hrabina Janina Komorowska. Odnowiono źródełko i wzniesiono nad nim nowy krzyż, który zostały uroczyście poświęcony przez ówczesnego ks. proboszcza, Józefa Gawora. W tym czasie źródełko wytryskiwało ze zbocza, a spadająca woda utworzyła jeziorko. Zabudowano go dopiero po tragicznym wypadku, kiedy wpadło do niego dziecko i utonęło. Od tej pory wodę pobiera się z kranika. Woda jest wspaniała, a władze miasta zadbały, by jego otoczenie zachęcało do odwiedzin.



Pergole, ławki, siłownia i plac zabaw dla dzieci zwiększyły atrak-

cyjność tego terenu, które stało się miejscem zabaw, rekreacji i odpoczynku.



Idąc dalej, w stronę Powroźnika, dochodzimy do kapliczki zwanej „Kapliczką Konfederatów Barskich". Wznieśli ją dwaj bracia, uczestnicy Konfederacji Barskiej (1768-1772)[3]. Łukasz i Antoni Buszkowie. Pochodzili ze Śląska. Antoni był starszy od Łukasza o kilka, a być może o kilkanaście lat. Łukasz, który urodził się około 1756 roku miał zaledwie 13 lat, kiedy w 1769 roku razem z bratem Antonim byli w oddziale Józefa Biedrzyńskiego i wzięli udział w potyczce z oddziałem rosyjskich kozaków, w okolicach Muszyny. W walce obaj zostali ciężko ranni. Ostatkiem sił dowlekli się do miejsca, gdzie obecnie stoi kapliczka i tam ukryli się w krzakach by odpocząć. Zbliżała się noc, kiedy usłyszeli nadjeżdżającą furmankę. Ranni, głodni i spragnieni nie mieli już sił wołać o pomoc. Tylko jęki wydobywały się z ich gardeł. Woźnica usłyszał te jęki dobiegające z przydrożnych zarośli i z batem w ręku poszedł sprawdzić, co tam się dzieje. Znalazł rannych, zabrał ich na wóz i zawiózł do swojego domu. Tam zajęto się nimi; opatrzono im rany i nakarmiono. Chłopcy po odzyskaniu zdrowia i siły pozostali w Muszynie[4]. Bracia Buszkowie, kilka lat później, jako wotum wdzięczności za uratowanie życia, wybudowali „Zakościołem", w miejscu, gdzie ranni w czasie potyczki ukryli się w zaroślach, kapliczkę z piaskowca, krytą gontem, zamykaną masywnymi, drewnianymi, okutymi drzwiami z małymi okienkami. W środku umieścili obraz Matki Boskiej i tabliczkę z napisem: „Wdzięczności Bogu Łukasz i Antoni". Tabliczka była tam jeszcze w latach pięćdziesiątych XX wieku, potem zaginęła[5].

* * *



[1)] Karol Stanisław Olszewski (1846–1915) to wybitny polski chemik i fizyk, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

[2)] Hrabina Janina Komorowska z mężem Adamem i z trójką dzieci mieszkała w Muszynie przy ul. Kościelnej (obecnie dom należy do pp. Wiśniów). Adam Hrabia Komorowski był poczmistrzem w Muszynie, współzałożycielem Towarzystwa Szkoły Ludowej oraz czytelni. Na czele koła TSL stała między innymi jego żona Janina hrabina Komorowska. Adam hrabia Komorowski herbu Korczak urodził się 13 IX1864 roku w Żarnowcu, zmarł w Muszynie 5 II 1904 roku w wieku 39 lat i spoczywa na tutejszym cmentarzu. Był synem Wojciecha Jerzego hr. Komorowskiego z Komorowa, ur. 13 IV 1839 roku w St. Christof, zm. 20 I 1870 roku we Lwowie, w wieku 39 lat i Henryki hr. z domu Mier, herbu Mier wł. ur. 1840 roku w Szufnarowej, zm. w roku 1887, w wieku 47 lat w Szufnarowej.
Janina Komorowska z domu Rogoyska herbu Brochwicz, urodziła się 14 VIII 1869 roku w Szufnarowej, zm. 27 VIII 1940 roku w Krakowie, w wieku 71 lat. Była córką Witolda Jana Rogoyskiego herbu Brochwicz ur. 3 VI 1841 roku w Lubladni, zm. 28 lutego 1916 roku w Tarnowie, powstańca styczniowego (1863-1864), burmistrza Tarnowa, posła i Stefanii Rogoyskiej z Kątów herbu Brochwicz ur. 1848, zm. 1874 roku.
Adam i Janina Komorowscy mieli troje dzieci: 1 - Maria Stella hr. Komorowska ur. 19 VIII 1893 w Tarnowie. Zmarła 14 II 1992 roku w Krakowie. W Muszynie w latach 1900 do 1906 pobierała naukę: w dom w latach 1900 – 1902, a w latach 1902 – 1906 w zakładzie prywatnym. 2 - Jan Witold hrabia Komorowski ur. 16 III 1898 w Zakopanem. Zamordowany został przez Niemców 19 IX 1939 roku, w wieku 41 lat, w Puszczy Kampinoskiej i tam pochowany. 3- Tadeusz Wojciech hrabia Komorowski ur. 5 V 1899 roku w Zakopanem, zm. 6 II 1969 roku w Wadowicach.

[3)] Dlaczego starszy brat, przystępując do Konfederacji Barskiej, wziął ze sobą młodszego brata, który był jeszcze dzieckiem? Tego nie dowiemy się już nigdy. Prawdopodobnie pchnęła ich do tego chęć przeżycia przygody, albo zmusiła ich do tego sytuacja rodzinna.

[4)] Łukasz Buszek urodził sie na Śląsku w 1756 roku, zm. w Muszynie 11 VI 1843 roku. Dnia 20 X 1788 roku, w wieku 32 lat, ożenił się z 16-letnią Katarzyną Bujarską ur. w Muszynie 17 IV 1772 roku, zm. w Muszynie 10 II 1842 roku, córką Antoniego Bujarskiego (ur. 1735, zm. 10 VII 1803 – żył 68 lat) i Kunegundy z Szostów (ur. 1740, zm. 29 IV 1816 – żyła 76 lat). Katarzyna i Łukasz mieszkali w domu nr 195. Mieli ośmioro dzieci: Mariannę, Józefa, Agnieszkę, Antoniego, Antoniego, Jana, Michała i Michała.

[5)] Informacje pochodzą ze wspomnień moich przodków pochodzących od Łukasza Buszka i Katarzyny
z Bujarskich.

Natalia Polańska

Żółtym szlakiem z Frycowej do Piwnicznej

Szlak, na którym świat zwalnia

Są szlaki, które zdobywa się dla szczytu. Są takie, na które wraca się dla widoków. I są wreszcie takie, które zostają w pamięci z zupełnie innego powodu. Żółty szlak z Frycowej do Piwnicznej należy właśnie do tych ostatnich. Nie prowadzi na najwyższy wierzchołek Beskidu Sądeckiego, nie ma schroniska ani tłumów turystów. Ma za to coś, czego coraz częściej szukamy w górach – spokój i możliwość wsłuchania się w odgłosy przyrody.

Do Frycowej docieram porannym autobusem z Nowego Sącza. Jest jeszcze wcześnie. Przy przystanku obok szkoły rozpoczyna się żółty szlak. Kilkanaście kroków dalej asfaltowa droga wyprowadza mnie między pola. Nagle z pobliskiej łąki wyrywają się dwa zające. Przez chwilę biegną równolegle do drogi, po czym znikają w wysokiej trawie. Lepszego powitania trudno było sobie wymarzyć. Pierwsze kilometry prowadzą łagodnie. Za plecami zostaje wieś, a wraz z nią odgłosy codzienności. Coraz wyraźniej słychać śpiew ptaków, coraz słabiej ruch samochodów dochodzący z doliny. Co jakiś czas odwracam się za siebie. Panorama zmienia się niemal z każdym zakrętem – widać Kotlinę Sądecką i Pasmo Koziego Żebra. Jest początek wiosny. Łąki są już intensywnie zielone, a kwitnące drzewa przypominają, że przyroda budzi się do życia. Przy pierwszej kapliczce zatrzymuję się na chwilę. Na jej ścianie widnieje prosty napis: „W górach bliżej nieba". Obok stoi drewniana ławka. Nie siadam dlatego, że jestem zmęczony. Po prostu szkoda byłoby przejść obok takiego miejsca bez chwili zatrzymania. Asfalt kończy się niemal niezauważalnie. Szlak prowadzi teraz drogą gruntową, później przez niewielki brzozowy lasek, by po chwili ponownie wyjść na otwartą przestrzeń. Krajobraz zmienia się stopniowo – las przeplata się z polanami, a każda z nich odsłania nieco inny fragment Beskidu Sądeckiego. Najbardziej zapamiętałem jednak kolejną polanę. Przy kapliczce znajduje się niewielkie palenisko z ułożonym drewnem, gotowym do rozpalenia ogniska. Obok prowadzi droga, za nią rozciąga się łąka, a dalej kolejne beskidzkie grzbiety. Usiadłem na chwilę. Wokół tylko śpiew ptaków, szum drzew i lekki wiatr. Przez dłuższy czas nie spotkałem nikogo. To właśnie tutaj zrozumiałem, dlaczego ta trasa tak bardzo mi się spodobała. Nie chodziło o widoki, choć były piękne. Nie chodziło o zdobycie kolejnego szczytu. Chodziło o poczucie, że przez chwilę świat naprawdę zwolnił. Dalsza droga prowadzi wśród łąk, a następnie ponownie zagłębia się w las. Podejście na Sokołowską Górę jest najbardziej wymagającym odcinkiem całej wycieczki. Między drzewami pojawiają się skały porośnięte mchem – znak, że zbliżam się do granicy rezerwatu Barnowiec. Sam szczyt Sokołowskiej Góry pozostaje ukryty wśród drzew. Jedynym potwierdzeniem zdobycia wierzchołka jest niewielka tabliczka z nazwą. Paradoksalnie właśnie to mi się podoba. Nie każdy szczyt musi być punktem widokowym. Czasem ważniejsza okazuje się droga, która do niego prowadzi. Za szczytem żółty szlak na krótkim odcinku łączy się z Głównym Szlakiem Beskidzkim. Po kilku minutach marszu las zaczyna się przerzedzać i pojawiają się pierwsze polany. Najpierw dostrzegam Tatry. Chwilę później otwiera się panorama na Pustą Wielką, Makowicę, Pasmo Radziejowej i Eliaszówkę. To jeden z tych widoków, przy których człowiek odruchowo zatrzymuje się jeszcze raz. Schodząc w stronę Piwnicznej-Zdroju, zauważam, jak powoli wraca codzienność. Pojawiają się pierwsze zabudowania, słychać głosy turystów, ktoś wypasa owce. Dochodząc do Popradu, spoglądam na charakterystyczny masyw Kicarza. To znak, że do celu pozostało już tylko kilka minut. Przez Park Zdrojowy docieram na stację kolejową. Wracając pociągiem do domu, pomyślałem, że w Beskidzie Sądeckim wciąż można znaleźć miejsca, gdzie nie liczy się liczba zdobytych szczytów ani kilometry zapisane w telefonie. Liczy się chwila, kiedy można usiąść na ławce lub przy niewielkim palenisku z widokiem na góry i po prostu posłuchać otaczającej przyrody.

Dlatego właśnie polecam ten szlak. Nie dlatego, że jest najbardziej znany czy najbardziej wymagający. Warto wybrać się nim po to, by choć na kilka godzin zostawić za sobą codzienny pośpiech i przypomnieć sobie, że góry najlepiej poznaje się wtedy, gdy pozwala się światu zwolnić.

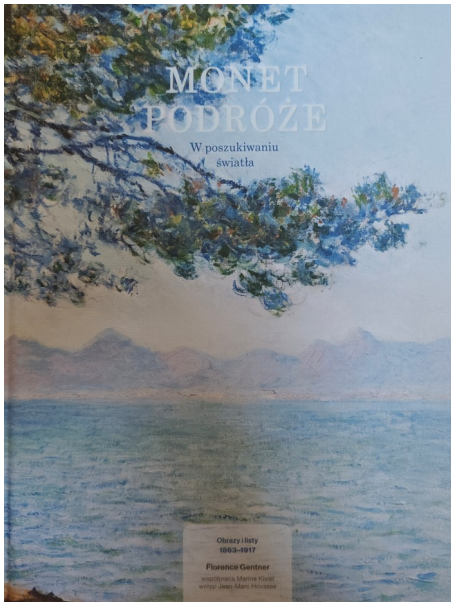
Trasa: Frycowa – Sokołowska Góra – Piwniczna-Zdrój
Długość: ok. 16 km
Czas przejścia: ok. 5,5 godz.
Najwyższy punkt: Sokołowska Góra – 1028 m n.p.m.

Tekst i foto:
Mariusz Bałuszyński, przewodnik górski beskidzki klasy II



Z Monetem w poszukiwaniu światła

Tym razem literacka wędrówka nie po Sądecczyźnie, ale po Francji – a dokładnie Normandii. Byłam tam na przełomie maja i czerwca. Oglądałam miejsca, które malował Monet. A po powrocie w moje ręce trafiła książka Florence Gentner „Monet. Podróże. W poszukiwaniu światła". To zbiór listów i obrazów z lat 1863-1917. Zapraszam do tej literacko-malarskiej wędrówki francuskimi śladami Moneta. Przywołuję tylko te miejsca, które sama odwiedziłam.



Honfleur

Gospoda Saint-Simeon w Honfleur to artystyczny przyczółek, w którym gościł Claude Monet. Przybył tu latem 1864 r. i został do jesieni. Przez pewien czas towarzyszył mu jego przyjaciel Frrederic Bazille (również malarz) – napisał do niego wiele listów, które wiele mówią o artyście i jego obserwacji:

„(…) przyroda robi się piękna, żółknie, nabiera coraz więcej różnorodnych odcieni, jednym słowem zachwyca. Myślę więc, że jeszcze długo pozostanę w Honfleur. Nie zdobyłbym się na odwagę, żeby stąd teraz wyjechać". (Honfleur, sierpień 1864)

„Jeśli chodzi o mnie, nie wyjechałem jeszcze Saint-Simeon. To szczęście, że tu jestem. Bardzo dużo pracuję i jestem zadowolony, chociaż to, co robię, jest dalekie od tego, co chciałbym osiągnąć, a mimo to wszyscy mnie chwalą". (Honfleur, sierpień 1864)

„Przyjedź tutaj, dołącz do mnie, okolica objawia się teraz w pełnej krasie, wieje wiatr, są piękne chmury, burze, krótko mówiąc to idealna pora, żeby podziwiać otoczenie, bogactwo zjawisk, więc proszę, uwierz mi, wykorzystuję pogodę najlepiej, jak potrafię". (Honfleur, sierpień 1864)

Podczas pobytu w Hoonfleur spotykał się z innymi artystami – Johanem Bartholdem Jongkindem i Eugene Boudinem (jego muzeum znajduje się w Honfleur). Monet cenił sobie ten czas spędzony w niewielkim i miłym gronie znajomych. Powstały wówczas następujące obrazy: „Plac budowy małych statków, niedaleko Honfleur", „Holowanie łodzi w Honfleur", „Gospodarstwo w okolicy Honfleur", „Ulica Bavolle w Honfleur", „Droga do gospody Saint-Simeon", „Wybrzeże w Honfleur".

W Honfleur był jeszcze w 1896 i 1917.

Trouville

Do Truville Monet przybył latem 1870 r., w przededniu wypowiedzenia wojny Prusom. Z żoną Camille i synem zatrzymał się w hotelu Tivoli. Tygodnie spędzone w Trouville przed wyjazdem do Anglii okazały się źródłem inspiracji do tworzenia obrazów pełnych słońca i emanujących błogim spokojem. Powstały tu m.in.: „Hotel Roches Noires w Trouville", „Plaża w Truville", „Na plaży w Trouville", „Na promenadzie w Trouville". Na płótnach przedstawiających plażę perspektywa podążą za fasadami budynków wznoszących się na granicy promenady i morza. Artysta wyśmienicie oddał beztroskę i urok nadmorskiego kurortu. W obrazie" Na plaży w Trouville" eksperci widzą wpływy Eduarda Maneta i Eugene'a Boudina. Na pierwszym planie widzimy dwie dziewczyny w sukniach w biało-niebieskie paski. Kapelusze i czarne warkocze wyraźnie kontrastują z jasnymi barwami plaży i morza. Na dalszym planie spacerujący promenadą kuracjusze.

Normandzkie eskapady. Pourville, Varengeville i Etretat

Normandia zajmuje szczególne miejsce wśród zakątków, gdzie zabierał sztalugi. W okolicach Hawru mieszkała jego rodzina, tam spędzał dzieciństwo i potem wielokrotnie wracał.

Na wybrzeżach Normandii w Pourville i Etretat, namalował serie olśniewających obrazów, na których morze i klify przybierają różnorodne oblicza w zależności od zmian światła i wiatru. Zimą 1882 r. na klifach w Pourville i Varengeville odkrył niezwykłe punkty widokowe. Niektóre detale szczególnie urzekały artystę, m.in. zachwycający o poranku kościół w Varengeville. Zimą 1883 r. Monet wybrał się zupełnie sam do Etretat. Zatrzymał się w Hotelu Blanquet i przez trzy tygodnie uwieczniał na płótnach jeden z najpiękniejszych tematów nad jakimi dotąd pracował, a mianowicie klify w Etretat (czyli Aiguille, Porte d'Amont, Porte d'Aval i Manneporte). Przedstawił je w całym majestacie, z różnych perspektyw.

Monet przebywał w Etretat także w wakacje 1884 i 1885 r. (z rodziną). Ten drugi pobyt przedłużył do grudnia (już bez rodziny). Warto przywołać opis Moneta dokonany przez pisarza Guy de Maupassanta (opublikowany w 1866 r. w gazecie „Gil Blas"), który wielokrotnie obserwował malarza na klifach Etretat, zmagającego się z żywiołem: „Widziałem, jak uchwycił olśniewającą kaskadę światła na białym klifie i utrwalił ją strumieniem żółtych tonów, które w zaskakujący sposób oddawały zachwycający i ulotny charakter tego nieuchwytnego i oślepiającego blasku. Innym razem zgarnął szalejącą nad morzem ulewę i cisnął ją na płótno Bo w istocie namalował deszcz niczym innym jak deszczem przesłaniającym fale, skały i niebo ledwo dostrzegalne pod nawałnicą". Ten Barwny opis dobrze oddaje pasję, jaką Monet żywił do klifów Etretat

Oto najważniejsze normandzkie obrazy: „Spacer na klifach w Pourville", „Wąwóz Varengeville", „Przypływ w Pourville", „Dom rybaka w Varengeville", „Pourville", „Sieci rybackie w Pourville", Kościół w Varengeville pod słońce", „Kościół w Varengeville rano", „Klify nieopodal Pourville", „Dom celnika w Varengeville", „Etretat, zachód słońca", „Klify i Porte d'Aval przy wzburzonym morzu", „Manneporte, Etretat", „Aigulle w Etretat, odpływ", „Etretat: plaża i Porte d'Amont", „Etretat, plaża i klify Aval", „Klify Aval", „Aiguille widziana przez Porte d'Aval", „Etretat, Porte d'Aval: łodzie rybackie wypływające z portu", „Wypłynięcie łodzi, Etretat".

Garść fragmentów z listów, które najlepiej obrazują zmagania artysty, dążenie do doskonałości, ale też euforię i radość tworzenia:

„Spędzam czas na świeżym powietrzu, na kamienistych plażach, gdy pogoda jest naprawdę sroga lub gdy łodzie wypływają na połów. Albo wybieram się na wieś, która zachwyca swym pięknem do tego stopnia, że zimą podoba mi się chyba bardziej niż latem, i oczywiście przez cały ten czas pracuję. Myślę, że w tym roku stworzę coś znaczącego". (Etretat, grudzień 1868, list do Frederica Bazile'a)

„Na kilka dni zatraciłem się w uroczym krajobrazie, jaki rozciąga się wokół Dieppe. Znalazłem tam mnóstwo ślicznych widoków, więc pracuję niestrudzenie, choć pogoda nie zawsze była dla mnie łaskawa". (Pourville, luty 1882)

„Ma Pani rację, że mi zazdrości, bo wprost trudno sobie wyobrazić piękno morza przez ostatnie dwa dni. Lecz na myśl, ile trzeba talentu, żeby je w takim uchwycić, idzie oszaleć. A klify nie mają sobie równych. Dzisiaj zaszedłem w miejsce, w które nigdy wcześniej nie odważyłem się zapuścić, i zobaczyłem kilka naprawdę zachwycających widoków, więc szybko wróciłem po płótna i jestem bardzo szczęśliwy". (Etretat, luty 1883, list do Alice Hoschede, która w 1892 r. zostanie jego żoną).

„Dziś rano, po raz pierwszy od Pani wyjazdu, świeciło jasne słońce, a morze się uspokoiło – co za rozkosz. I wszyscy uwierzyli, że pogoda się poprawia, a wtedy nagle zerwał się wiatr i znów spadł deszcz. Mimo to nie przestałem pracować, wykorzystałem widoki z kilku okien. Wczoraj spędziłem wielce przyjemny i bardzo zajmujący wieczór z Maupassantem". (Etretat, październik 1885, list do Alice Hoschede).

„Etretat staje się coraz bardziej zachwycające, to właśnie ta chwila. Plaża z tymi wszystkimi pięknymi łodziami jest wspaniała i złości mnie, że nie potrafię uchwycić tego lepiej. Trzeba by dwóch par rąk i setek płócien". (Etretat, październik 1885, list do Alice Hoschede).

„Pracuję nad dwoma czy trzema płótnami, lecz ciągle się waham, jestem niezadowolony z kompozycji, wyboru miejsca, co skłania mnie do wprowadzenia zmian, więc jeszcze nie osiągnąłem tego, co zamierzałem, stąd czuję skrajne niezdecydowanie i onieśmielenie. Ale nie poddaję się, zamierzam doprowadzić to do końca. Tak właśnie zrobię". (Pourville, luty 1896, list do Alice Monet)



„Poprosiłem, żeby otwarto dla mnie kabinę… i tam, osłonięty przed wiatrem, mazałem po płótnie, zużywając farby w próbie uchwycenia morza tak pięknego na wietrze. A poza tym bardzo mi się podobało, ponieważ nawet nie ośmielam się marzyć, by cokolwiek robić na szybko… Muszę pogodzić się z tym, że trzeba mi pracować w każdą pogodę, przy każdym wietrze. Nie potrafię przecież nic nie robić i tkwić bezczynnie, z założonymi rękami, bo nie ma z tego żadnego pożytku". (Pourville, marzec 1896, list do Alice Monet)

Rouen

Fascynacja ulotną migotliwością chwili sięgnęła apogeum w Rouen, gdzie mieszkał jego brat Leon. Przed tamtejszą katedrą ta fascynacja przerodziła się niemal w obsesję. W latach 1892-1893 studiował fasadę katedry z okna sklepiku i pustego mieszkania na wprost świątyni. Efektem jest 31 wersji katedry. Do Rouen przybył w lutym i wtedy zainteresowała się fasadą katedry, której kolorystyka zmieniała się w zachwycający sposób w zależności od pory dnia. Monet znów zmagał się z problemem uchwycenia ulotnych chwil. Uwieczniał budynek w różnym świetle: w porannym brzasku, we mgle lub w pełnym słońcu. Zmieniał perspektywę. Temat katedry obsesyjnie nawiedzał go w koszmarach, o czym pisał w listach do Alice: „waliła się na mnie katedra, raz była niebieska, potem różowa i znów żółta". A oto inne listy potwierdzające tytaniczną pracę Moneta i ogromne zaangażowanie:

„Poza tym nie mam Pani nic więcej do powiedzenia, haruję jak wół, kosztuje mnie to dużo wysiłku i myślę tylko o moich Katedrach. Zaraz tam wrócę, żeby popatrzeć na nie przez godzinę, paląc fajkę, apotem położę się spać (…)". (Rouen, marzec 1892, list do Alice Hoschede)

„Czternaście płócien dzisiaj, nigdy dotąd mi się to nie przydarzyło. Gdybym mieszkał w Rouen, dopiero zaczynałbym rozumieć temat. Poświęciłem na to mnóstwo czasu i jestem na skraju wyczerpania, dlatego wkrótce stąd wyjadę. Po pierwsze, dlatego ze jestem zbyt zmęczony, a myśl o powrocie do domu graniczy z obsesją. A po drugie, ponieważ (światło) diametralnie się zmieniło, promienie słoneczne padają pod zupełnie innym kątem niż w lutym, każdego dnia jest coraz jaśniej, słońce coraz wyżej, i od jutra będę pracował nad dwoma lub trzema nowymi płótnami". (29 marca 1893, do Alice Monet)

Fascynowały go także zmiany światła i połyskujące refleksy na spokojnych wodach Sekwany w Rouen. Płótna namalowane w Rouen w 1872 r. przedstawiają właśnie Sekwanę. Duże statki suną powoli po rzece lub stoją zacumowane przy brzegu, ze zwiniętymi żaglami. Najbardziej znane to „Sekwana pod Rouen", „Sekwana w Rouen", „Statki pływające po Sekwanie w Rouen". Świeżość jaką Monet osiągnął w tym ostatnim dziele, jest wg ekspertów szczególnie charakterystyczna dla stylu artysty z początku lat 70. XIX w. Jasna paleta skomponowana została z delikatnych błękitów i zieleni wzbogaconych kremowobiałymi plamami. Kadłuby łodzi czy liście drzew są przedstawione niezbyt precyzyjnymi, jednolitymi płaszczyznami.

Paryż i Giverny

To miejsca, w których mieszkał i skąd wyruszał na plenery. Monet na pewno był szczęśliwy, gdy w 1883 r. znalazł w Giverny przystań wystarczająco dużą, by pomieścić liczną rodzinę, i wystarczająco spokojną, by móc do woli malować. Kiedy w końcu kupił ten dom, zrealizował swoje wielkie marzenie i zbudował tam własny mikroświat.

Ogród i słynny mostek dostarczał mu wielu inspiracji do malowania. Ale to już temat na inną opowieść. W przywoływanej przeze mnie publikacje miejsca te nie zostały uwzględnione.

Pozostaje mi zachęcić Czytelników do obejrzenia obrazów Moneta w albumach, Internecie i spojrzenie na nie jeszcze raz – przez pryzmat jego listów. A książkę polecam. Jest pięknie wydana, zawiera wiele reprodukcji z każdego okresu życia. Sporo głosów ekspertów na temat konkretnych obrazów.

Barbara Bałuc

KOŁO GRODZKIE
Przemierzamy GSB, czyli Bieszczady wiosennie

W kwietniu przyszła pora na kontynuację naszej wędrówki Głównym Szlakiem Beskidzkim. Koło Grodzkie już drugi raz w swojej historii "zalicza" ten najdłuższy w Polsce, mierzący ok. 500km, szlak długodystansowy. Wyznaczył go Kazimierz Sosnowski w latach 1924-1929. Ciekawostką jest to że jeszcze przed II wojną światową, szlak ten był dużo dłuższy. Przebiegał przez Czarnohorę aż do granicy z Rumunią, gdyż tereny te należały wówczas do Polski.

Koło Grodzkie zaczęło tę drugą przygodę z czerwonym szlakiem rok temu. Robimy go tradycyjnie od wschodu i od zachodu. W 2025 roku zaczęliśmy w Ustroniu, na wiosnę 2026 wybraliśmy się na wschodni jego początek - do Wołosatego, by po drodze zaliczyć najwyższy szczyt Bieszczadów - Tarnicę, która nie leży na GSB jednak oczywistym było że chcieliśmy na nią wejść. Zejście do Ustrzyk Górnych. Podczas gdy zasadnicza grupa przemierzała ambitnie początki szlaku z Wołosatego przez Rozsypaniec, Halicz, Kopę Bukowską, Krzemień na Tarnicę, kilka osób zrobiło swoją trasę krótszym odcinkiem - niebieskim szlakiem - z Wołosatego na Tarnicę. Ale to były zapewne te osoby które mają już odznaki GSB więc bardziej zależało im bardziej na spacerze niż na forsownym podejściu. W drugim dniu już wszyscy razem, zgodnie, wstąpiliśmy na Połoninę Caryńską gdzie dzielnie pokonaliśmy poszczególne garby bieszczadzkiego wielbłąda z najwyższym, o nazwie Kruhly Wierch, mierzącym 1297m. na czele. Trasa prowadziła z Ustrzyk Górnych przez cztery tzw. kulminacje Połoniny Caryńskiej, do Berehów Górnych. Na zejściu ciężko bo pojawiło się dość pokaźne błoto. Kilka osób zaliczyło glebę. W drodze powrotnej w planach była Siekierezada, ale wyszło jak zawsze, czyli z braku miejsca parkingowego dla naszego autokaru, zmuszeni byliśmy spożyć złoty trunek w bardziej odległej od Cisnej Tylawie. Na GSB wracamy już w sierpniu - tym razem strona zachodnia - startujemy z Przełęczy Kubalonka w Beskidzie Śląskim. a w październiku zapraszamy w Bieszczady!


Tarnica, fot. S. Chałak

Katarzyna Zygmunt

Uroki Słowackiego Krasu

Tegoroczny długi majowy weekend nie wyróżniał się specjalnie jeśli chodzi o liczbę dni wolnych od pracy (tylko 3) dlatego wycieczka Koła Grodzkiego nie była tak odległa jak w poprzednich latach. Nie znaczy to jednak, że była mniej atrakcyjna. Naszym celem był Słowacki Kras, leżący na pograniczu Słowacji i Węgier. To kraina obfitująca w jaskinie, w tym wpisane na listę UNESCO, zjawiska krasowe i urocze płaskowyże. Ładnych parę lat temu nasze Koło już tu było ale przyszedł czas by ponownie odwiedzić te przepiękne okolice.

Jaskinia Jasowska i Płaskowyż Zadielski

Płaskowyż Jasowski to najdalej na wschód wysunięta część Słowackiego Krasu. Zaczynamy od zwiedzenia wpisanej na listę UNESCO Jaskini Jasowskiej. To pierwsza jaskinia Słowacji udostępniona do zwiedzania już w roku 1846. Następnie jedziemy do Turňej nad Bodvou i wspinamy się około 200 m. na położone na stożkowatym wzniesieniu ruiny zamku. Zamek zbudowano na przełomie XIII i XIV w. W XVII w. został uszkodzony przez wojska cesarskie a po pożarze w 1848 r. popadł w ruinę, co prawda malowniczą. Obecnie trwają prace rekonstrukcyjne, chętni turyści (i dysponujący „wolnymi rękami") mogą je wspomóc wynosząc na górę materiały budowlane. Odpoczywamy podziwiając resztki zamku i widoki a następnie udajemy się w kierunku Zadielskiej Doliny. Przejście jest dość uciążliwe, nie tylko dlatego, że po zejściu na przełączkę czeka nas dość strome podejście, ale także dlatego, że wędrujemy przez typowe dla terenów krasowych pola żłobkowe. Trzeba uważać w pełnym kamieni terenie gdzie się stawia stopę, żeby się nie wywrócić albo nie skręcić nogi oraz wyszukiwać dogodne przejściai. Po pewnym czasie dochodzimy do krawędzi Płaskowyżu Zadielskiego. Rozciągają się stąd przepiękne widoki na skalny wąwóz. Aparaty fotograficzne idą w ruch! Następnie schodzimy do Doliny Zadielskiej i teraz mamy okazję podziwiać jej piękno z dołu. Wąwóz ma 2,2 km. Długości, 300 m. głębokości a w najwęższym miejscu tylko 10 m. szerokości.

Domica i Płaskowyż Silicki

Kolejnego dnia zwiedzamy kolejną znajdującą się na listę UNESCO jaskinię Domica. Ta znajdująca się na granicy z Węgrami jaskinia tworzy system z jaskinią Baradla i jest chyba najbardziej znaną jaskinią Słowackiego Krasu. Część trasy podziemnej (140 m.) przepływa się łodzią podziemną rzeką o jakże pasującej

do tego miejsca nazwie Styks. O ile płynie nią woda. Tym razem jej nie było, zresztą w czasie poprzedniego wyjazdu też nie. Pech jakiś, czy może zmiany klimatu? Podziemia zwiedzone. Czas na to co na powierzchni. Jedziemy do Jovic i wspinamy się miejscami dość mozolnie na krawędź Płaskowyżu Silickiego. Dalej już bez problemów na Przełęcz Jabłonowską z „odboczką" od szlaku na Dziewczęcą Skałę (660m), z której rozciągają się piękne widoki na Kotlinę Rożniawską i okolice.



Dziewczyny na Dziewczęcej Skale, fot. W. Godek

Krásna Hôrka, Jaskinia Gombasecka i Mnich

3 V, ostatni dzień naszej wyprawy. Jedziemy do Podgrodzia Krasnohorskiego. Teraz czeka nas krótkie ale miejscami bardzo strome podejście na szczyt (488 m.), na którym znajduje się wpisany na listę na listę narodowych pomników kultury Słowacji zamek. Pierwsze wzmianki o nim pochodzą z pierwszej połowy XIV w. Niestety, jeszcze przez jakiś czas, zwiedzać go nie można ponieważ jest w odbudowie po pożarze. W 2012 roku zamek spłonął a przyczyną było podobno wyrzucenie przez nastolatków niedopałka papierosa co spowodowało zapalenie się traw a potem zamku. Następnie jedziemy podziwiać Jaskinię Gombasecką. Trasa zwiedzania jest tu niezbyt długa bo tylko 285 m ale ponieważ wraca się tą samą trasą więc łącznie wychodzi prawie dwa razy tyle, ma za to cudowny mikroklimat – jaskinię wykorzystuje się w leczeniu chorób układu oddechowego i przede wszystkim niepowtarzalną szatę naciekową. Szczególne wrażenie robią długie, sięgające nawet do 3m kalcytowe stalaktyty w formie cienkich rurek. Na deser czekał nas jeszcze spacer? ścieżką edukacyjną na Mnicha (655 m.). Pytajnik przy słowie spacer jest jak najbardziej na miejscu. Góra jest dawnym terenem górniczym a ścieżka prowadzi przez miejsca zabezpieczone łańcuchami i drabiny więc bardziej przypomina to miejscami wędrówki po Tatrach czy Słowackim Raju niż zwykły spacer. Niewątpliwie niezbyt od Nowego Sącza oddalony Słowacki Kras jest miejscem godnym polecenia i jest tu jeszcze wiele ciekawych miejsc do odkrycia. Na pewno tu jeszcze wrócimy.

Włodzimierz Godek

Głównym Szlakiem Sudeckim – tak Koło Grodzkie spędziło długi weekend

Jak co roku w długi, czerwcowy weekend, Koło Grodzkie wyruszyło w Sudety! Ciepły czas wiosenno-letni zdecydowanie zachęca do odkrywania tych pięknych, tajemniczych i nieco odległych gór. Główny Szlak Sudecki, na który wkroczyliśmy, liczy ponad 440 km. Jest oznaczony czerwonym kolorem, jak przystało na główny szlak długodystansowy.

04.06.2026 Pierwszego dnia dojechaliśmy do Karpacza. Stamtąd wędrowaliśmy na skałę o apetycznej nazwie Karpatka (726 m n.p.m.). Z niej roztaczał się zapierający dech w piersiach widok. Następnie wędrowaliśmy leśnymi ścieżkami w stronę miejscowości Miłkowa. Po drodze natrafiliśmy na ruiny schroniska Bergfriedenbaude. Jest to miejsce, które przez pożar nie przeżyło próby czasu.

05.06.2026 Drugiego dnia rozpoczęliśmy wędrówkę Głównym Szlakiem Sudeckim. Szlak ten ma swój początek w Świeradowie-Zdroju. Tego dnia pogoda nie była nam szczególnie łaskawa, od rana padał deszcz. To jednak nie pokrzyżowało naszych planów. Czekała nas długa trasa, licząca ponad 26 kilometrów. Tego dnia szlak prowadził nas przez Góry Izerskie. Naszym pierwszym punktem postojowym było Schronisko na Stogu Izerskim (1060 m n.p.m.). Dalsza wędrówka zaprowadziła nas łagodnymi ścieżkami do okolic szczytu Wysoka Kopa, a następnie Wysoki Kamień (1058 m n.p.m.). Na tym drugim możemy znaleźć klimatyczną wieżę widokową oraz restaurację, w której serwują pyszną szarlotkę. Końcowym punktem trasy tego dnia była Szklarska Poręba.

06.06.2026 Wycieczka rozpoczęła się od wyjątkowo malowniczego miejsca, jakim jest Wodospad Kamieńczyka. Stamtąd poszliśmy na Szrenicę (1362 m n.p.m.), odwiedzając dwa schroniska górskie po drodze. Podeszliśmy bardzo blisko Śnieżnych Kotłów (ok. 1500 m n.p.m.), co przede wszystkim wzbudziło pewien niedosyt i ogromną chęć powrotu w tamte strony. Podczas wędrówki przeszliśmy na chwilę na czeską stronę i dotarli-



18-sto metrowa wieża na Wysokim Kamieniu fot. S. Chałak

śmy do bardzo interesującego miejsca. Było to symboliczne źródło Łaby w postaci kamiennego kręgu. Naszą uwagę zwrócił murek, na którym znajdowały się herby miast zrobione z mozaiki. Nie były to przypadkowe miasta, tylko te, przez które ta rzeka przepływa. Następnie zeszliśmy do tej samej miejscowości, co poprzedniego dnia, czyli Szlarskiej Poręby.

07.06.2026 Trasa ostatniego dnia zdecydowanie należała do szybkich, prostych i przyjemnych. Wędrowaliśmy z miejscowości Komarno na Skopiec (721 m n.p.m.). Jest to jeden z najwyższych szczytów Gór Kaczawskich, który zalicza się do Korony Gór Polski oraz Korony Sudetów. W drodze na szczyt, zatrzymaliśmy się na Przełęczy Komarnickiej, gdzie natrafiliśmy na pewien oryginalny obiekt. Była to pomalowana na niebiesko drewniana rzeźba, na której turyści mają w zwyczaju zostawiać swoje buty. Sam Skopiec jest szczytem porośniętym przez las, niewidokowym. Jednak jest to miejsce, które ma swój niepowtarzalny klimat. Stamtąd zeszliśmy do miejscowości Wojcieszów. Autokar zabrał nas już w stronę Nowego Sącza.
Czterodniowy wyjazd w Sudety to dla wielu z nas takie małe wakacje, idealny czas na reset. Te wyjazdy mają w sobie coś o niesamowitym klimacie.

Gabriela Chałak

Jakubowym szlakiem

W planach tegorocznej wakacyjnej wyprawy Koła Grodzkiego, zorganizowanej jak zawsze przez Kolegę Wojciecha Bocheńskiego znalazły się cztery państwa Francja, Hiszpania, Monako i Włochy. Najważniejszą jej częścią było jednak przejście stukilometrowego odcinka tzw. Camino Primitivo, czyli drogi pierwotnej z Lugo do Santiago de Compostella.

Przystanek Francja
Wieczorem 3 lipca wyjeżdżamy z Nowego Sącza na dawno zaplanowaną i wyczekiwaną wycieczkę. Naszym pierwszym celem jest leżące w Alzacji francuskie miasto Colmar, do którego docieramy w sobotę około 13, po prawie 18 godzinach jazdy. W tym mieście urodził się Frédéric August Bartholdy, twórca nowojorskiej Statuy Wolności. Na rondzie przy wjeździe do miasta stoi jej zmniejszona kopia. Czas przerwy wykorzystujemy na zrobienie pamiątkowych fotografii a następnie pod opieką miejscowej przewodniczki zwiedzamy miasto. Szczególne wrażenie robią zabytkowe domy w konstrukcji szachulcowej, bardziej kojarzące się z Niemcami niż z Francją, ale uwzględniając doświadczenia z ubiegłorocznej wyprawy do Francji nie jesteśmy tym aż tak bardzo zszokowani. Sympatyczne wrażenie sprawia też dzielnica cechu rybaków, której część nazywana jest dziś Małą Wenecją. A już widok zamieszkanego bocianiego gniazda na wieży kolegiaty św. Marcina sprawia, że czujemy się prawie jak w Polsce. Wieczór spędzamy w hotelu a także spacerując po starówce , do której mamy niedaleko i degustując polecane przez naszego przewodnika specjały kuchni alzackiej. Jeden z nich to tarte flambée, czyli podpłomyk z serem (najlepiej jeśli jest to lokalny ser Munster, czyli raj dla podniebienia dla wielbicieli miękkich serów dojrzewających), boczkiem oraz cebulą. Kolejnego dnia czeka nas całodniowa jazda autokarem do Bordeaux. To prawie 900 kilometrów dlatego do celu dojeżdżamy około 21. Stolica wina wita nas ogromnym upałem, dlatego tylko nieliczni mają ochotę na wypad na miasto i zakosztowanie słynnego trunku. Wbrew pozorom w Bordeaux białe wino jest równie smaczne, jak to czerwone. W momencie pisania tego artykułu (25 VII) w mediach można się zapoznać z informacjami o ogromnych pożarach szalejących w tych okolicach i ewakuacji kilkudziesięciu tysięcy mieszkańców. Jak widać susza i upały nie skończyły się wraz z naszym wyjazdem. A tak na marginesie wydawało nam się wówczas, że w Bordeaux jest już upał nie do wytrzymania. „O święta naiwności"!



Lugo...tu startujemy, fot. W. Godek

Picos de Europa
6 lipca wyjeżdżamy z Bordeaux i jedziemy do Hiszpanii. Po drodze zatrzymujemy się na parę godzin w San Sebastian. Poświęcamy ten czas na plażowanie. Pierwsze ale chyba najbardziej przyjemne ze wszystkich. Słońce, piaszczysta plaża, ciepła jak na Atlantyk woda. Czego chcieć więcej? Wieczorem dojeżdżamy do Comillas, gdzie mamy zaplanowane dwa noclegi. Nasz hotel leży nad samym oceanem. Wystarczy zejść po schodkach i jesteśmy na plaży. Grzechem byłoby nie skorzystać z okazji do drugiej kąpieli w dniu dzisiejszym. Następnego dnia udajemy się na jedyną w czasie naszego wyjazdu wycieczkę wysokogórską. Naszym celem są Picos de Europa. Ich nazwa wzięła się podobno stąd, że żeglarze wracający z Ameryki zauważając je wiedzieli, że już są blisko Starego Kontynentu. Ich najwyższym szczytem jest Torreceredo (2646 m.), niewiele niższy od tatrzańskiego Gerlacha. My aż tak wysoko się nie wybieramy. Naszym celem jest Refugio Cabana Veronica (2325 m.). Z Comillas jedziemy do Fuente Dé. Część trasy przebiega niezwykle widokowym skalistym wąwozem rzeki Deva. Z Fuente Dé wyjeżdżamy kilkaset metrów w górę kolejką. Dalej czeka nas już kilkugodzinna wycieczka do schronu turystycznego mieszczącego się w kopule zezłomowanego lotniskowca USA Palau. Można w nim nawet zamówić posiłek. Widoki są zachwycające jednak z powodu braku drzew słońce mocno operuje, chociaż z racji wysokości

temperatura jnie daje się aż tak bardzo we znaki. Jednak nie wszystkim stworzeniom, co uświadamiają nam wylegujące się na pozostałych w źlebach płatach śniegu kozice. Odpoczynek przy schronie jest dość krótki bo prognozy na dziś przewidują niewielki deszcz. Rzeczywiście zaczyna się chmurzyć, gdzieś w oddali grzmi i zaczyna padać. Deszcz nie jest jednak duży i gdy docieramy do górnej stacji kolejki nie ma już po nim śladu. Po powrocie do Comillas udajemy się na plażę. Woda jest jednak dziś zimniejsza niż wczoraj dlatego chętnych do kąpieli jest zdecydowanie mniej niż wczoraj. Wieczorem po obiedzie udajemy się na spacer po miejscowości. Nie jest ona duża ale może poszczycić się kilkoma ciekawymi zabytkami np. Palacio de Sobrellano a przede wszystkim El Capricho czyli Kaprys – letni pałacyk, który był zachcianką brata markiza Comillas. Jego projektantem był najsłynniejszy secesyjny architekt, znany z projektu kościoła Sagrada Familia w Barcelonie Antonio Gaudi. Na zwiedzanie ich od środka jest już za późno, więc oglądamy je tylko od zewnątrz robiąc pamiątkowe fotografie.

Wstęp do Camino

8 lipca jedziemy do Oviedo i zwiedzamy katedrę San Salvador. Zwiedzanie odbywa się przy wykorzystaniu audioprzewodnika dostępnego na telefonie. Oviedo to miasto, w którym zaczyna się wybrana przez nas trasa pielgrzymki o czym informuje stosowna tablica wmurowana w chodnik. Cała trasa do Santiago z Oviedo liczy 310 km. By ją przebyć trzeba około 14 dni. Nazwa „primitivo (pierwotny) wzięła się stąd, że jest to najstarsza udokumentowana historycznie trasa pielgrzymki do Santiago. Pokonał ją w 834 r. władca Asturii Alfons II Cnotliwy na wieść o odkryciu domniemanego grobu św. Jakuba. W katedrze albo w biurze informacji zaopatrujemy się w credenciale czyli paszporty pielgrzyma służące do zbierania pieczątek potwierdzających przejście trasy (konieczne są przynajmniej 2 pieczątki jednego dnia). Czas wolny spędzamy na degustacji lokalnego cydru, między innymi po to, by zobaczyć specyficzny sposób nalewania tego trunku przez kelnera. Kelnerzy nalewają cydr trzymając butelkę nad głową a kieliszek na wysokości bioder. Podobno powoduje to, że w naturalny sposób w cydrze wytwarzają się bąbelki a napój należy możliwie szybko wypić. Co też uczyniliśmy. W drodze do Lugo zatrzymujemy się jeszcze na Plaja de Las Catedrales. Jest to przepiękna plaża położona między formacjami skalnymi, którą zwiedza się podczas odpływu (akurat się rozpoczynał). Rzeczywiście robi niesamowite wrażenie. Wieczorem docieramy do Lugo.



Przed katedrą w Santiago, fot. W. Godek

Camino

Jest czwartek, 9 lipca. Wyruszamy z Lugo. Wędrujemy przez miasto, mijamy katedrę. Witają nas chmury oraz rześkie powietrze. Jednak z każdym kilometrem marszu, temperatura wydaje się jakby nieco wyższa. Sama wędrówka Camino Primitivo stanowi niejaki reset. Szlak w dużym stopniu zachował swój pierwotny charakter do tej pory. Wędrujemy według pewnego wzoru: najpierw jest leśna ścieżka, następnie wioska, w której czas zatrzymał się kilkadziesiąt lat temu. Kilka bardzo starych, kamiennych domów, krowy pasące się na pastwisku oraz lokalny sklepik spożywczy, w którym prędzej spotka się pielgrzyma, niż mieszkańca tej wioski. Pierwszego dnia przechodzimy najdłuższy odcinek, to jest ponad 24 kilometry. Następnego dnia rozpoczynamy wędrówkę w miejscu, z którego poprzedniego dnia zabrał nas autokar. Drugi dzień wędrówki również mija pod znakiem lasów oraz wiosek (to jest stały wzór!), jednak występuje też stricte górski element szlaku. Są to góry Sierra de Careon, niewysokie pasmo górskie podobne do naszych Pienin. Dochodzimy do Melide, skąd zabiera nas autokar. Ta miejscowość słynie z przepysznej ośmiornicy po galicyjsku. W samym Melide nie miałam okazji spróbować ośmiornicy, natomiast jadłam ją w dwóch różnych restauracjach w Lugo, jest to zdecydowanie danie godne polecenia, nie tylko dla fanów owoców morza! Ośmiornica ma bardzo smaczne i delikatne mięso, osobiście smakowało trochę jak połączenie ryby i golonki ;). Trzeci dzień stanowi dla nas nie lada wyzwanie. Jest on zdecydowanie najkrótszy (trasa liczy dosłownie jakieś 13 kilometrów), ale tego dnia upały wyjątkowo dają się we znaki. Doszliśmy do miejscowości Arzua. Tego dnia też mieliśmy mały przedsmak zakończenia Camino. Dojechaliśmy do hotelu w Santiago de Compostela, następnie poszliśmy zwiedzać Katedrę. Byliśmy zarówno zmęczeni, jak i zachwyceni widokami. Zostaliśmy również na Mszy Świętej. Słuchanie Mszy w obcym języku to interesujące doświadczenie, zwłaszcza, gdy jest to tak piękny język, jak hiszpański. Następnego dnia kontynuowaliśmy wędrówkę, szliśmy około 20 kilometrów. Dotarliśmy do miejscowości O Pedrouzo. Z każdym krokiem coraz mocniej czuję, że Camino Primitivo jest wyjątkowe, bo zachowało w sobie coś, co współczesny świat wydawał się zgubić – spokojną prostotę. Ostatniego dnia czekało nas również około 20 kilometrów trasy. Towarzyszyły nam dwa sprzeczne, ale przenikające się odczucia. Z jednej strony, było

nam smutno, że trasa dobiega końca, ale z drugiej strony czuliśmy już spore zmęczenie tego piątego dnia drogi. Ostatnie kilometry prowadziły nas przez wyjątkowe miejsca. Stare kościółki, wręcz ukryte przydrożne kapliczki. Czujemy ten klimat i atmosferę zbliżania się do końca pielgrzymki. Na kilka kilometrów od końca szlaku, trafiamy na wyjątkowy pomnik. Znajdujemy się na Monte de Gozo (czyli Wzgórzu Radości), tam widzimy dwie piękne rzeźby przedstawiające wzruszonych pielgrzymów wskazujących drogę do Santiago de Compostela. Docieramy do Satiago de Compostela. Spacer przez miasto trochę się nam dłuży, ale w końcu docieramy pod katedrę. Następuje piękny i wzruszający moment. Następnie kierujemy się w stronę Biura Pielgrzyma. Odbieramy tam dokumenty potwierdzające przejście przynajmniej 100 km szlakiem św. Jakuba, tak zwane Compostelki. Nastepnie zmierzamy do kaplicy znajdującej się w budynku biura. W kaplicy wita nas przepiękny ołtarz nawiązujący do Camino – widzimy tam motyw muszli (symbol św. Jakuba i jego szlaku) oraz Matkę Boską w dość nietypowym wydaniu – jako pielgrzym w kapeluszu. W biurze przebywają wolontariusze z Polski razem z bardzo sympatycznym i charyzmatycznym księdzem, dzięki czemu mogliśmy uczestniczyć we Mszy Świętej w naszym języku ojczystym. To było piękne zakończenie szlaku! Następnego dnia, już po zakończeniu szlaku, jedziemy na wycieczkę objazdową. Naszym pierwszym przystankiem jest Muxia. Tam wspinamy się na kamienne wzgórze (Czy tego dnia zupełnie nieświadoma tego, jak wygląda to wejście zakładam długą sukienkę i delikatne sandałki? Być może. Czy jakkolwiek przeszkadza mi to w wejściu na szczyt wzgórza? Absolutnie nie, to chyba jest ta słynna siła kobiet ;)). Wędrujemy do Sanktuarium Matki Boskiej z Łodzi. Skąd taka nazwa? Bynajmniej nie chodzi tu o miasto w centralnej części Polski. Według legendy, Maryja przypłynęła łodzią do Muxii, by spotkać się ze Św. Jakubem. Następnie jedziemy do miejscowości Fisterra, znajduje się ona na cyplu tzw. Wybrzeża Śmierci. Nazwa tego miejsca (Finis Terre) oznacza koniec lądu i takie właśnie się odnosi wrażenie przebywając tam. Według tradycji, pielgrzym powinien wykąpać się w Oceanie Atlantyckim, by zmyć z siebie kurz z Camino, dlatego ostatnią część naszej objazdówki stanowi plażowanie.



Santiago—pomnik pielgrzyma na Monte do Gozo, fot. W. Godek

Przystanek Francja 2

15 lipca wyruszamy w drogę powrotną do Nowego Sącza. Czeka nas całodzienny przejazd do znanej nam ze słynnego filmu Saragossy, stolicy Aragonii. W miarę przybliżania się do Saragossy temperatura wzrasta. W Saragossie mimo, że jest już po 19 słupek na termometrze sięga 40 stopni Celsjusza a być może i więcej. Najważniejsze zabytki miasta są blisko hotelu ale tylko część grupy decyduje się na ich szybkie oglądnięcie z bliska. Wrażenia – jakby człowiek wchodził do piekarnika. Pozostańmy w temacie piekarnika albo, mówiąc szerzej, kuchni lokalnej z Aragonii. Chciałabym się podzielić moim odkryciem kulinarnym – jest to ogórecznik. Warzywo, które w smaku przypomina połączenie szpinaku i szparagi. Kolejnego dnia znów wielogodzinny przejazd. Dzisiaj opuszczamy już Hiszpanię i na nocleg zatrzymujemy się w Aix -en- Provence. Wieczorem temperatura jest już całkiem znośna. Udajemy się na spacer. Rodzinne miasto jednego z najsłynniejszych francuskich malarzy Paula Cézanne'a sprawia bardzo sympatyczne wrażenie. Zabytkowe ulice starówki tętnią życiem, kawiarnie i restauracje pełne są ludzi, są i tańczący przy muzyce na placu. Być może dlatego, że jest to miasto studentów.

Monako i Włochy – dwa ostatnie przystanki

Żegnamy się z Francją i wyruszamy autokarem w stronę maleńkiego, ale jakże bogatego Księstwa Monako. Trzydzieści osiem tysięcy mieszkańców na dwóch kilometrach kwadratowych, czy to brzmi nierealnie? Być może! Możemy sobie wyobrazić jak to państewko zostało zaprojektowane i wręcz zbudowane dla takiego stanu rzeczy. Podczas naszej kilkugodzinnej wizyty odwiedziliśmy wyjątkowo luksusową dzielnicę Monte Carlo razem ze słynnym kasyno. Jest ona też miejscem wyścigów F1. Zatrzymaliśmy się w pobliżu słynnego „zakrętu śmierci" Formuły 1. Monako jest monarchią konstytucyjną, w której aktualnie rządzi książę Albert II. Podczas zwiedzania podeszliśmy w stronę Pałacu Książęcego znajdującego się w najwyższym punkcie Księstwa. Podczas czasu wolnego część uczestników znalazła chwilę na plażowanie, gdyż Monako leży przy Lazurowym Wybrzeżu Morza Śródziemnego. Dość szybko opuszczamy Monako i kierujemy się w stronę Włoch. Dojeżdżamy do Mediolanu w godzinach wieczornych i meldujemy się w hotelu. Kilkaset metrów od naszego noclegu znajduje się iście włoska pizzeria. Co nas zaskoczyło, to możliwość zamówienia metrowej pizzy w czterech różnych smakach. Następnego, już ostatniego, dnia, zwiedzaliśmy Mediolan. Do centrum miasta dojeżdżamy metrem. Rozpoczynamy spacer, którego punktem kulminacyjnym jest wizyta w Katedrze. Ten wyjątkowy budynek sakralny był budowany przez niemalże 600 lat! Katedra jest gigantyczna i jej zwiedzanie robi ogromne wrażenie. Jednak najbardziej zapierająca dech w piersiach była wizyta na dachu katedry. Widoki i otaczająca koronka z kamienia sprawiają, że w głowie pojawia się myśl „Warto było przejść te kilkaset schodków". Po wizycie w Mediolanie, jedziemy już niestety prosto do Nowego Sącza.

Chcemy serdecznie podziękować Wojtkowi Bocheńskiemu za tak dobrze zorganizowaną wyprawę! Z pewnością te wspomnienia zostaną z nami na długo!

Gabriela Chałak

Włodzimierz Godek

KOMISJA DO SPRAW MŁODZIEŻY

Niemcowa – o tym, gdzie niebo spotyka się z górami

O tym, gdzie w Beskidzie Sądeckim znaleźć można najpiękniejsze widoki, o miejscach pamiętających dawnych mieszkańców gór oraz o tym, jak wiele radości daje wspólna wędrówka beskidzkimi szlakami.

W pogodny majowy dzień młodzież szkolnego koła PTTK "Na Szlaku " w Zesple Szkół nr I w Nowym Sączu wraz z opiekunem Grzegorzem Damasiewiczem oraz przewodnikiem beskidzkim Władysławem Żebrakiem wyruszyła z Piwnicznej-Zdroju na jedną z najciekawszych tras Beskidu Sądeckiego. Już od pierwszych kilometrów uczestnikom wycieczki towarzyszyły doskonałe humory i ciekawość tego, co czeka na szlaku prowadzącym przez malownicze przysiółki i górskie polany. Żółty szlak prowadził przez Pola, Bziniaki i Jeziory. Wędrując otwartym terenem, uczniowie mogli podziwiać rozległą panoramę Piwnicznej oraz doliny Popradu.

Przewodnik zwracał uwagę na charakterystyczne elementy beskidzkiego krajobrazu, opowiadał o dawnych mieszkańcach tych terenów oraz o tradycjach pasterskich, które przez wieki kształtowały życie w górach. Szczególne zainteresowanie wzbudziły pasące się owce, przypominające o kulturze pasterskiej wciąż obecnej w Beskidzie Sądeckim.



Podczas marszu nie zabrakło również chwil na odpoczynek i podziwianie przyrody. Majowe słońce, śpiew ptaków i świeża zieleń lasów tworzyły atmosferę sprzyjającą rozmowom i integracji. Dla wielu uczniów była to okazja do bliższego poznania piękna regionu, który choć znajduje się stosunkowo niedaleko, wciąż kryje wiele nieodkrytych zakątków.

Szczególnym punktem wycieczki była **Jackowa Pościel** – miejsce pamięci ludzi gór. W tym wyjątkowym zakątku Beskidu Sądeckiego grupa zatrzymała się nieco dłużej. Symboliczny cmentarz przypomina o tych, którzy swoje życie związali z górami i których losy na zawsze wpisały się w historię regionu. Chwila zadumy pozwoliła uczestnikom lepiej zrozumieć trud życia dawnych mieszkańców beskidzkich osad. W pobliżu miejsca pamięci rozpalono ognisko. Był czas na odpoczynek, wspólne rozmowy i posiłek na świeżym powietrzu. W atmosferze górskiej ciszy i spokoju uczniowie mogli oderwać się od codziennych obowiązków szkolnych i cieszyć się wspólnie spędzonym czasem. Takie chwile często pozostają w pamięci uczniów na długie lata i są chyba jednym z najcenniejszych elementów szkolnych wycieczek.

Po odpoczynku grupa ruszyła dalej w kierunku Niemcowej. Wysiłek związany z podejściem został wynagrodzony wspaniałymi widokami. Rozległa polana szczytowa odsłoniła panoramę obejmującą Halę Pisaną, Runek, Jaworzynkę oraz odległe pasma Beskidu Niskiego. W pogodny dzień można stąd podziwiać niezwykle szeroką perspektywę, która na długo pozostaje w pamięci każdego turysty.

Podczas postoju na szczycie profesor Żebrak opowiedział historię dawnej osady Niemcowa. Uczniowie dowiedzieli się, że niegdyś tętniło tu życie, a mieszkańcy prowadzili gospodarstwa mimo trudnych warunków terenowych. Z czasem jednak większość rodzin przeniosła się do dolin, pozostawiając po sobie jedynie ślady dawnych zabudowań i wspomnienia zapisane w historii regionu.

Kolejnym interesującym miejscem na trasie były pozostałości słynnej **„Szkoły nad obłokami”,** znanej z książki Marii Kownackiej. Opowieść o niewielkiej szkole działającej wysoko w górach pozwoliła młodzieży wyobrazić sobie, jak wyglądała codzienność dzieci uczących się w beskidzkich osadach jeszcze kilkadziesiąt lat temu. Była to cenna lekcja historii i okazja do refleksji nad zmianami, jakie zaszły w życiu mieszkańców gór.

Wycieczka na Niemcową okazała się nie tylko atrakcyjną formą aktywnego wypoczynku, ale również wartościową lekcją krajoznawstwa, historii i szacunku dla przyrody. Dzięki zaangażowaniu opiekuna Grzegorza Damasiewicza oraz przewodnika beskidzkiego Władysława Żebraka uczniowie mogli poznać wiele ciekawostek związanych z Beskidem Sądeckim i jego mieszkańcami. Powrót do Piwnicznej upłynął w doskonałych nastrojach. Wszyscy zgodnie podkreślali, że była to wyprawa pełna pięknych widoków, ciekawych opowieści i niezapomnianych przeżyć. Niemcowa po raz kolejny udowodniła, że należy do najpiękniejszych miejsc Beskidu Sądeckiego i że warto tam wracać o każdej porze roku.

Grzegorz Damasiewicz

KOŁO PRZEWODNIKÓW

Co nowego u przewodników?

Niech żyje bal! Nich żyje karnawał! Niech żyją przewodnicy!

W sobotę odbyła się impreza karnawałowa naszego Koła - Bal Przewodników. Polary zamieniliśmy na karnawałowe kreacje i bawiliśmy się do 2:00 w nocy! Zaproszenie na bal przyjęli przewodnicy z nowosądeckiego Koła, nasi koledzy i koleżanki z Koła w Krościenku, a także kursanci. Niemal 30 wspaniałych osób. Było dobre jedzenie, były tańce do różnorodnej muzyki i górskie gry integracyjne. Dużo śmiechu, dużo toastów dużo rozmów, a nawet... dużo tokowania. Jedni zakładali maski karnawałowe, inni przebierali się za głuszców, leśniczych i świerki.



fot. A. Kowalik

Szkoleniówki w Krynicy-Zdroju

7 lutego 2026 gościliśmy na Górze Parkowej w Krynicy-Zdroju, gdzie mogliśmy zwiedzić nową wieżę widokową, Polanę Muzyki i Światła, a także raczyć się kawką, herbatką i ciastem. Z kolei 28 lutego 2026 nasze Koło wybrało się do Krynicy-Zdroju śladami Nikifora. Rozpoczęliśmy od Cerkwi Greckokatolickiej pw. św. Apostołów Piotra i Pawła, gdzie gościł nas mitrat Jan Pipka. Podziwialiśmy Galerię Na Murze oraz pomnik Nikifora. Później wizyta przy grobie Epifaniusza Drowniaka i w Cerkwi Prawosławnej pw. św. Włodzimierza Równego Apostołom, wokół której zlokalizowane są liczne miniaturki cerkwi z okolic Krynicy. Po przerwie na kawę oprowadzanie kuratorskie kustosza Zbigniewa Wolanina w Romanówce - oddziale Muzeum Ziemi Sadeckiej, a następnie w Galerii Ikon Współczesnych.

Study tour w Tarnowie

6 marca szkoliliśmy się w Tarnowie. Rozpoczęliśmy od powitalnego spotkania w Centrum Informacji Turystycznej. Następnie mieliśmy okazję podziwiać piękne prace Zofii Stryjeńskiej. Na wystawie "Zofia Stryjeńska. Między wiarą a obrzędem" prezentowane są obrazy i grafiki pochodzące z kolekcji zgromadzonej przez ks. prof. Alojzego Franciszka Nosala. Kolejnym punktem programu było zwiedzanie ekspozycji w Ratuszu. Mieliśmy też niepowtarzalną okazję podziwiać Tarnów z lotu ptaka, czyli z ratuszowej wieży. W zachwyt wprawiła nas sztuka gotycka, którą podziwialiśmy w Muzeum Diecezjalnym (mieszczącym się w najstarszym budynku w Tarnowie). Zwiedzanie muzeów dla naszego komfortu odbywało się w grupach. Następnie z dyrektorem TCI, panem Marcinem Pałachem, zwiedziliśmy katedrę i wędrowaliśmy po Tarnowie szlakiem renesansowym, żydowskim, murów obronnych , maszkaronów i oczywiście generała Józefa Bema, dlatego obowiązkowa wizyta w Parku Strzeleckim, gdzie jest jego mauzoleum. Smaczny obiad w gościnnych progach "Restauracji u Jana", a po nim szybka prezentacja Pasażu Odkryć- dobra zabawa dla małych i dużych, a przy okazji edukacja. Tarnowskie to nie tylko zabytki, ale i winnice, dlatego też na zakończenie tej wizyty studyjnej zawitaliśmy do winnicy w Dąbrówce Szczepanowskiej. Miały być tylko opowieści, ale gospodarze tego miejsca zrobili dla nas degustację win.

Małopolskie obchody Międzynarodowego Dnia Przewodnika

13 marca w Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie odbyły się małopolskie obchody Międzynarodowego Dnia Przewodnika, podczas których wręczone były Dyplomy Marszałka za zasługi dla turystyki. Z naszego Koła taki dyplom został przyznany kol. Zuzannie Długosz, której serdecznie gratulujemy. Zuza otrzymała również odznakę z okazji 150 lat przewodnictwa w Polsce. Uroczystość uświetniły wystąpienia zaproszonych gości, koncert Kinga Rataj Trio. Partnerami wydarzenia byli: COTG PTTK, SPT PTTK Województwa Małopolskiego oraz Federacja Stowarzyszeń Przewodnickich. Na wszystkich gości czekały mile, małopolskie upominki (oprowadzając wycieczki, będziemy mogli reklamować Małopolskę). Był oczywiście smakowity poczęstunek, włącznie z obiadem. Na zakończenie obchodów ruszyliśmy z przewodnikiem na zwiedzanie Muzeum Lotnictwa. Poznaliśmy niesamowite, czasami wręcz niewiarygodne historie. Oprowadzanie okraszone było licznymi anegdotami i ciekawostkami.

Study tour w Szczawie

Odbył się on 13 marca, a został zorganizowany z inicjatywy Fundacja Szczawa 2.0 we współpracy z Zuzanną Długosz. Program rozpoczął się w Pijalni Wód Mineralnych w Szczawie, gdzie uczestnicy poznali historię lokalnych wód mineralnych i funkcjonowanie pijalni. Następnie odwiedzono punkt widokowy w rejonie Polanek, gdzie przedstawiono m.in. historię zrzutów „Wilga". Kolejnym etapem była "Papieżówka" w dolinie Kamienicy – miejsce związane z pobytami Karol Wojtyły w Gorcach. Uczestnicy przeszli spacer od Polany Trusiówka i odwiedzili szałas, w którym przyszły papież nocował podczas górskich wędrówek. W dalszej części programu zaprezentowano historię Szczawy – m.in. dawnych młynów, tartaków i rozlewni wód mineralnych – oraz odbyło się spotkanie z lokalną społecznością, w tym występ zespołu "Szczawiaki". Celem wydarzenia było zaprezentowanie walorów turystycznych Szczawy środowisku przewodników oraz stworzenie podstaw do jej szerszej obecności w programach wycieczek.

Zabytki romańskie na Sądecczyźnie

Prelekcja o tej tematyce miała miejsce 17 marca. Pierwszy z prelegentów, archeolog Bartłomiej Urbański, skoncentrował się na ostatnich odkryciach w obrębie nowosądekiego zamku oraz artefaktach z różnych epok.
Drugi, redaktor Zbigniew Maciejowski, omówił ślady architektury romańskiej na Ziemi Sądeckiej oraz przedstawił swoją koncepcję co do istnienia romańskiego kościoła na miejscu dzisiejszej Bazyliki św. Małgorzaty - zainteresowanych odsyłamy

do jego artykułu w ostatnim tomie "Rocznika Sądeckiego".

Study tour w Wiśle

20 marca 2026 cześć członków naszego Koła miała przyjemność uczestniczyć w kolejnym już study tour organizowanym przez naszą koleżankę, Zuzannę Długosz. Tym razem celem szkolenia było miasto Wisła z lokalnym przewodnikiem i wyciąg Wisła Skolnity z główną atrakcją, jaką jest niedawno otwarta 38,5 m wieża widokowa ze ścieżką w koronach drzew.

XX Ogólnopolski Guide Tour w Trzebiatowie

W dniach 20-22 marca odbył się XX Ogólnopolski Guide Tour oraz 70-lecie Koła PTTK "Baszta Kaszana" w Trzebiatowie. Nasze koło reprezentowała kol. Barbara Bałuc. Uroczyste rozpoczęcie odbyło sie w mieście słonia, czyli Trzebiatowie, a baza noclegowa nad samym morzem w ośrodku "Venus" w Mrzeżynie. Organizatorzy przygotowali wiele atrakcji, m.in. imprezę w stylu lat 60. czy rejs statkiem. W programie były takie punkty jak: Muzeum Rybołówstwa w Niechorzu, ruiny kościoła w Trzęsaczu, hotel Gołębiewski w Pobierowie, kościół w Iwięcinie, zamek w Darłowie i kościół św. Gertrudy, szlak Tyrmanda, Gryfice, park rozrywki w Brojcach, a na koniec Kołobrzeg.

Study tour w Podegrodziu

27 marca study tour w gminie Podegrodzie. W Gminnym Ośrodku Kultury w Podegrodziu powitali nas wicewójt gminy Artur Boruta oraz dyrektor GOK Krzysztof Bodziony. Na powitanie kawa, pyszna szarlotka oraz krótkie filmy, które przybliżyły nam gminę, postać fotografa Wojciecha Migacza i św. Stanisława Papczyńskiego. Mieliśmy okazję odwiedzić ważne miejsca: plac św. Ojca Papczyńskiego, pięknie odrestaurowaną kaplicę św. Anny, robiącą niesamowite wrażenie galerię rzeźb Józefa Lizonia w Rogach, a po smacznym obiedzie kościół parafialny, po którym oprowadził nas ks. prałat Józef Wałaszek. Na zakończenie udaliśmy się do zagrody Kubalówka, a jej gospodarz Krzysztof Bodziony powitał nas w lachowskim stroju regionalnym poczęstunkiem. Na panie czekały warsztaty - hafciarskie i robienia kwiatów z bibuły.

Ad multos annos Jubilaci!

7 kwietnia nasze Koło celebrowało 80. urodziny kolegów: Mariana Barana, Wiesława Piprka, Lecha Traciłowskiego i Zbigniewa Zielińskiego. Był tort, „Sto lat", pamiątkowe grawertony, kartki z życzeniami i przemowy... Ale przede wszystkim wspaniała atmosfera i ludzie wielu pokoleń przewodników, którzy ją tworzą.

Wspomnienia przy zdjęciach, często z przymrużeniem oka, ale i plany na przyszłość.



„Cztery pory roku w lesie"

10 kwietnia kolejne szkolenie. Tym razem spotkanie w ramach cyklu „Cztery pory roku w lesie"- wiosna. Pogoda trochę ostatnio poszalała ze śniegiem i z tą wiosną było różnie. Spotkaliśmy się z leśnikami na terenie Nadleśnictwa Limanowa i zdobyliśmy Kostrzę. Podczas szkolenia mieliśmy okazję spojrzeć na las z innej perspektywy – jako przestrzeń edukacji, ochrony i świadomego korzystania z jego zasobów. Leśnicy poruszyli ważne zagadnienia związane z udostępnianiem lasu, jego funkcjami społecznymi oraz ochroną przyrody. Zapoznano nas z bardzo ciekawymi aplikacjami, mi.in. mbdl (warto zainstalować). Zobaczyliśmy także nową wieżę dla nietoperzy. Nadleśnictwo Limanowa w porze obiadowej ugościło nas na grillu, a na pożegnanie sprezentowało piękne torby z materiałami edukacyjnymi. Dziękujemy.

Kolejnym punktem punktem programu było zwiedzanie Limanowej. Zaczęliśmy od bardzo ciekawego Muzeum Regionalnego w byłym dworze Marsów (dziękujemy także za serwowaną kawę i herbatę). Następnie wędrowaliśmy limanowskim szlakiem nafty i znaleźliśmy wszystkie nafciaki - Marsika, Bednarza Benka, Florka, Drabika i Aptekarza. Bardzo fajny pomysł na spacer, szczególnie z dziećmi, chociaż my dorośli też mieliśmy sporo frajdy. Oczywiście odwiedziliśmy też Centrum Informacji Turystycznej, gdzie otrzymaliśmy ciekawe materiały o Limanowej i gminie.

Chwilka na kawę i coś słodkiego, aby o 17.00 zawitać do Bazyliki Matki Bożej Bolesnej, po której oprowadził nas wikary i jednocześnie nasz kolega przewodnik, ks. Tomasz Koźbiał. Pięknie dziękujemy za mini przewodniki po bazylice. Najwytrwalsi zawitali jeszcze na Miejską Górę. To był dzień pełen wrażeń, wiedzy i w sumie ładnej, aczkolwiek dosyć rześkiej pogody

Prelekcja poświęcona Górom Skalistym

21 kwietnia odbyło się kolejne otwarte spotkanie naszego Koła, tym razem poświęcone Górom Skalistym w stanie Colorado. Prelegentką była Rylie Mundell - podróżniczka z Denver, która łączy zamiłowanie do przyrody z doświadczeniem naukowym. W prezentacji sięgnęła po fotografie, mapy i osobiste wspomnienia. Rylie jest stypendystką programu Fulbrighta i w roku akademickim 2025-2026 pracuje w Akademii Nauk Stosowanych w Nowym Sączu.

Prezentacja przeprowadziła uczestników przez różnorodne krajobrazy stanu: od alpejskich dolin po pustynne formacje. Wśród miejsc, które zostaną ukazano, znalazły się między innymi:

· Rocky Mountain National Park - wysokogórskie łąki i wodospady,

· Garden of the Gods - czerwone formacje skalne w Colorado Springs,

· Maroon Bells - znane, fotogeniczne szczyty,

· Great Sand Dunes National Park - największe wydmy kontynentalnych Stanów Zjednoczonych,

· Denver jako brama do Gór Skalistych oraz kurorty takie jak Aspen i Vail jako przykłady górskiego stylu życia.

Rylie opowiedziała też o aktywnościach, które definiują tamtejszy styl życia - narciarstwo, letnie wędrówki, długie road tripy i spotkania z dziką fauną - oraz podzieliła się praktycznymi poradami dla tych, którzy marzą o podobnej podróży.

Szkolenie w Bieszczadzkim Parku Narodowym

W dniach 24-25 kwietnia odbyło się dwudniowe szkolenie podstawowe dla przewodników beskidzkich zainteresowanych uzy-

skaniem licencji przewodnickiej Bieszczadzkiego Parku Narodowego, w którym wzięła udział doborowa reprezentacja naszego Koła, gdzie w składzie byli weterani i świeżo upieczeni przewodnicy. Pierwszego dnia, w Ośrodku Edukacji Ekologicznej BdPN w Ustrzykach Dolnych odbył się cykl wykładów.
Część teoretyczna obejmowała wykłady:
- „Podstawy prawne funkcjonowania BdPN, strefowanie ochronne, zagrożenia i ochrona" - dr Stanisław Kucharzyk, za-ca dyrektora BdPN, kierownik Działu Badań Naukowych i Planowania Ochrony Przyrody.
- „Udostępnianie BdPN do zwiedzania" – dr Przemysław Wasiak, za-ca dyrektora BdPN, kierownik Działu Udostępniania Parku i Komunikacji Społecznej, mgr Renata Wasiak – specjalista ds. udostępniania.
- „Walory bieszczadzkiej szaty roślinnej" – mgr Adam Szary, starszy specjalista ds. badań naukowych i monitoringu.
- „Osobliwości bieszczadzkiej fauny" – mgr inż. Cezary Ćwikowski, starszy specjalista ds. edukacji ekologicznej.
Drugiego dnia, w ramach zajęć szkoleniowych, powędrowaliśmy na Połoninę Caryńską.

Szkoleniówka na słowackim Spiszu
9 maja szkoliliśmy się na Słowacji. Zaczęliśmy od zamku w Starej Lubowni. Potem piękny kościół św. Mikołaja w Rynku, ekspozycja mieszczańska w budynku Informacji Turystycznej i smaczny posiłek w „Szałasie u Franka". Kolejny punkt programu to miejsce objawień w Litmanowej, a na zakończenie zwiedzanie i degustacja whisky w Nestville Park. To był dzień pełen wrażeń, wielu ciekawostek i miejmy nadzieję owocnej współpracy z Severny Spis Pieniny.

Zakopane
10 maja kierunek Zakopane. Nasi koledzy rozpoczęli dzień wcześniej wędrówkę na Przehybie i podążali do Matki Boskiej Szczęśliwych Powrotów nad Morskim Okiem. Mieliśmy ich odebrać z Palenicy Białczańskiej, a więc na szybko padł pomysł szkoleniówki, którą poprowadził nasz kolega, przewodnik tatrzański Stanisław Leśnik. Najpierw wyjechaliśmy na Litwinkę w Czarnej Górze i podziwialiśmy przepiękną panoramę Tatr. Potem bardzo ciekawe muzeum poświęcone Kamilowi Stochowi -Kamiland. Były też panoramki z Gubałówki, a także zwiedzanie sanktuarium na Krzeptówkach. Na Krupówkach czas na posiłek. W Palenicy powitaliśmy naszych wędrowców-pielgrzymów śpiewem i szampanem. Pogoda cudowna, a więc obydwie grupy zadowolone


Połonina Caryńska, fot. arch.

W nowej siedzibie PPK. Przewodnicka jajecznica
W sobotę, 16 maja, zawitaliśmy do Rytra, by poznać najnowszą atrakcję Popradzkiego Parku Krajobrazowego - świeżo otwarte Popradzkie Centrum Edukacji Przyrodniczej. To nowoczesny ośrodek edukacyjno-przyrodniczy zlokalizowany w miejscowości Rytro 216. Obiekt został oficjalnie otwarty 20 kwietnia 2026 roku i stanowi nową siedzibę oddziału Zespołu Parków Krajobrazowych Województwa Małopolskiego. Centrum powstało w sercu Popradzkiego Parku Krajobrazowego, a jego głównym zadaniem jest szerzenie wiedzy o ochronie bioróżnorodności, ekologii oraz promowanie walorów turystycznych Sądecczyzny. Pan dyrektor mgr inż. Marek Kroczek i starszy specjalista ds. edukacji mgr inż. Anna Świsterska pokazali nam multimedialną ekspozycję prezentującą faunę, florę, historię oraz unikalną kulturę regionu. Mieliśmy też przyjemność zobaczyć nowocześnie wyposażone przestrzenie do prowadzenia zajęć ekologicznych dla dzieci, młodzieży i dorosłych przy użyciu nowych technologii, a także Punkt Informacji Turystycznej, w którym można uzyskać szczegółowe informacje o regionalnych szlakach, ścieżkach przyrodniczych i eko-turystyce.
Po wizycie w nowej siedzibie PPK przewodnicy naszego Koła zapoznali się z ofertą odzieży firmy ULTREK, by następnie odwiedzić Szkołę Podstawową w Łomnicy Zdroju im. 9 Kompanii 3 Batalionu 1 Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej, gdzie podejmowała nas pani dyrektor Magdalena Kucaba. Zwiedziliśmy izbę pamięci, poświęconą partyzantom z oddziału mjr Juliana Zubka ps. Tatar, a później pokrzepiliśmy się kawą. Następnie grupa udała się na pole turystyczno-edukacyjne Lasów Państwowych w Łomnicy Zdroju, gdzie smażyła jajecznicę z kurzych i gęsich jaj. Biesiada, śpiew, integracja, rozmowy, plany na przyszłość i śpiew szybko wypełniły czas.

Spotkanie autorskie z Barbarą Rucką
19 maja odbyło się otwarte spotkanie poświęcone nowej publikacji o Krynicy-Zdroju autorstwa Barbary Ruckiej pt. „KRYNICA. Historia i architektura Krynicy-Zdroju Rządowego Zakładu Kąpielowego". Autorka książki wraz z wydawcą (wydawnictwem Astraia, reprezentowanym przez Rafała Monitę) zaprezentowali kulisy powstania publikacji, opowiadali o historii i wyjątkowości architektury Krynicy-Zdroju oraz odpowiadali na liczne pytania uczestników spotkania.

120 lat PTTK „Beskid" w Nowym Sączu
W 120-lecie członkowie naszego Koła zostali nagrodzeni. Oto oni:
Jerzy Świerczyński - Złota Honorowa Odznaka PTTK
Barbara Bałuc - Złota Odznaka „Za Pracę PTTK wśród Młodzieży"
Marian Baran, Stanisław Leśnik, Stanisław Nieć - Denar św. Małgorzaty przyznany przez Prezydenta Miasta Nowego Sącza Ludomira Handzla
Maria Pierzga, Tadeusz Maciaś - Złote Jabłko Sądeckie przyznane przez Starostę Nowosądeckiego Tadeusza Zarembę
Magdalena Bułat - Srebrne Jabłko Sądeckie

Barbara Bałuc, Piotr Rychlewski

KOŁO GRODZKIE


Gdzieś na Głównym Szlaku Sudeckim, fot. S. Chałak


Główny Szlak Sudecki, fot. S. Chałak


Bieszczady, fot. S. Chałak


Przed katedrą w Oviedo, fot. W. Godek


Picos de Europa—Cabana Veronica, fot. W. Godek


Zamek w Słowackim Krasie, fot. S. Chałak


W Słowackim Krasie, fot. W. Godek


Sudety, fot. W. Godek

KOŁO PRZEWODNIKÓW



Przed Muzeum Lotnictwa w Krakowie, fot. z arch. B. Bałuc


Bal Karnawałowy, fot. A. Kowalik


Biwak świętojański na Hali Turbacz, fot. M. Rola



Piwniczna, spotkanie po Mszy Świętej Prymicyjnej z Księdzem Bartłomiejem Filą, fot. A. Talar


Przed domem Józefa Lizonia w Rogach, fot. z arch. B. Bałuc


Tarnów, fot. z arch. B. Bałuc

KOMISJA DO SPRAW MŁODZIEŻY




Niemcowa, fot. W. Żebrak